Nr. 282. We Lwowie, — Środa dnia 25. listopada 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 i H. Schallek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI:
ul. Czarneckiego l. 2 (sklep)
otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem.
W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów:
„GAZETA NARODOWA LWÓW".
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 24. listopada.

Brukselski *Nord*, inspirowany z Petersburga, omawiając ostatnie podróże Giersa, oświadcza, że Giers jeździł do Włoch jedynie ze względu na zły stan zdrowia, do Paryża zaś zawitał w celach politycznych. Wobec tego sobotnia konferencya w pałacu ambasady rosyjskiej w Paryżu między ministrami francuskimi Freycinetem i Ribotem a Giersem i Mohrenheimem, wywołuje w całej europejskiej prasie komentarze i uwagi. W paryskich kołach dyplomatycznych sądzą, że przyjazd Giersa do Paryża jest tylko ze względu na dzisiejszy stosunek między Francyą a Rosyą zwykłym objawem grzeczności. Nikt jednak nie wątpi, że przy tej sposobności poruszano i kwestye polityczne; przypuszczają mianowicie, że Giers skorzysta ze sposobności i da wyjaśnienia co do zbyt daleko idących wniosków niektórych polityków francuskich z powodu obecnej przyjaźni francusko-rosyjskiej. Mówią także, że Giers osobiście pragnął przekonać się o prawdziwej sytuacyi politycznej w Paryżu i o stosunkach targu pieniężnego. W ogóle jednak panuje przekonanie, że tak pobyt Giersa w Paryżu, jako też i jego zamierzone odwiedziny Berlina, mają charakter zupełnie pokojowy.

O wiele prędzej, aniżeli to najwięksi pesymiści przypuszczali, klęska głodowa w Rosyi zaczyna oddziaływać na polityczne i gospodarcze życie całego caratu. Z siedmiu ciężkich miesięcy zimowych, które mieszkańcy północnej i środkowej Rosyi rok rocznie przetrwać mają, upłynęło dotąd zaledwie dwa; okresy wielkich zawiei śnieżnych, ostrych mrozów, powodzi i przerw wszelkiej komunikacyi nadchodzą dopiero a już finansowa kryzys, która po gospodarczej zwykle następuje, położyła swą przygniatającą rękę na caracie. Kurs rubla papierowego spadł tak nisko, jak niegdyś po klęsce pod Plewną i pociąga za sobą inne walory rosyjskie. Przeciw spadkowi temu naprożno stara się walczyć Wysznegradzki. Zakaz wywozu zboża zniszczył prawie handel portów zachodnich; nagromadzonych bowiem tam zapasów zboża z powodu niezmiernej odległości nie można odsyłać do okolic klęską głodową dotkniętych, a zresztą zrujnowany kraj nie może płacić cen, na jakie kupcy liczyli i jakieby zagranica im zapłaciła. W portach nadbałtyckich leżą na składzie zapasy owsa i kartofli, których wartość cenią na miliony; niemożliwość jednak sprzedania ich doprowadza do rozpaczy kupców i zwolna ich rujnuje. Wielu z nich z braku funduszów odprawiło już pomocników i służbę, zostawiając składy pod opieką kilku ludzi zaledwie, a raczej na Opatrzność boską.

W okolicach klęską głodową dotkniętych przeciągają wygłodzone bandy chłopów, aby środki żywności, które im przyobiecano, a których nie dano, gwałtem i przemocą zdobyć. Bezpieczeństwo i porządek publiczny zupełnie rozluźnionym został. Składki prywatne, które dawno już pomiędzy głodnych rozdzielone być były powinne, poczynają teraz dopiero wpływać, a składają się na nie jedynie ludzie i stowarzyszenia, które z pewnych względów muszą być posłuszne wezwaniu cara. Ogół jednakże przejęty jest nieufnością do urzędników zbierających i rozdzielających składki, do czego przyczyniają się jeszcze liczne wypadki sprzeniewierzenia pieniędzy zebranych na głodnych. Sfery kierujące są przygnębione. A tymczasem demoralizacya ludu wzrasta z dniem każdym, a jakie ona wyda owoce, każdy z trwogą tylko myśli.

Rząd rosyjski usiłuje zaprzeczać tym wszystkim smutnym wieściom, aby nie rozgoryczać jeszcze bardziej umysłów w kraju a w błąd wprowadzić Europę. I tak *Prawit. Wiestnik* ogłasza następujący komunikat urzędowy: „Zapasy zboża, jakie pozostały w Rosyi, wystarczą na potrzeby ludności do żniw 1892. W celu przyjścia w pomoc ludności wyasygnowano do 60 milionów ze skarbu. Gotowizna skarbu państwa wynosi 220 milionów, istnieje zatem zupełna możność nietylko pokrycia nadzwyczajnych asygnowań, ale nadto przewidywanych w budżecie r. 1891 nadzwyczajnych wydatków i na przedterminową w roku 1891 amortyzacyę długu państwowego, i pozostanie jeszcze znaczny remanent na potrzeby roku 1892, na których zaspokojenie użyty zostanie wpływ trzyprocentowej pożyczki. Niedobór dochodów państwowych nie wpłynie na równowagę budżetu. W rzeczywistości przez dziesięć miesięcy wpłynęło o 10 i pół miliona mniej, niż w roku zeszłym. Wydatki, szczególniej na pokrycie długu państwowego, zmniejszyły się i wykonanie budżetu nie będzie niepomyślnem. Nieurodzaj nie pozostanie bez wpływu na międzynarodowy bilans handlowy Rosyi, w ostatnich latach niezbyt pomyślny. Rosya przez granicę europejską otrzymywała rocznie towarów za 372 milionów, a wysyłała za 700 milionów, a w tej liczbie zbóż, których wywóz jest obecnie zabroniony, za 368 milionów. Zbóż tych w roku bieżącym wywieziono od 1. września za 80 milionów, międzynarodowy zatem bilans handlowy wypadnie na naszą korzyść i nie przedstawi przewyżki przywozu nad wywozem. Właściwe handlowe stosunki nie będą wymagały nabywania przez Rosyę złota na rynkach zagranicznych. Rosya posiada bezpośrednio źródła dochodów w złocie, pokrywające w zupełności opłatę długu państwowego. W ostatnich latach pomnażała się szczególnie rezerwa złota, która w skarbie państwa została doprowadzona do 86 i pół miliona, a w Banku państwa do 120 milionów rubli w złocie, niezależnie od 75 milionów w złocie, zabezpieczających emisyę 75 milionów rubli kredytowych. Do cyfr tych nie został włączony wpływ z nowej trzyprocentowej pożyczki złotej i fundusz wymienny 310 milionów rubli w złocie".

Z targowicy światowej.

Wiedeń d. 22. listopada.

Nędza w Rosyi jest środkiem ciężkości całego położenia finansowego w Europie. Wysznegradzki wszystkie wyczerpał środki, pozostaje mu chyba pożyczka wewnętrzna. Z przechwalstwem iście barbarzyńskiem pisma rządowe obliczają zapasy złota stojące do dyspozycyi caratowi. Skarb państwowy posiada 86 i pół mil. rubli, bank państwowy 120 mil. rubli, a 75 mil. rubli na pokrycie świeżo wydanych pieniędzy papierowych, wreszcie posiada bank 210 mil. złota na pokrycie dawniejszych pieniędzy papierowych. Razem więc w Rosyi wedle tych obliczeń znajduje się 491 i pół mil. rubli w złocie. Do tej sumy dodać należałoby 160 milionów rubli z ostatniej pożyczki francuskiej tak, że Rosya po tych sprawozdaniach urzędowych wygląda jak idealne państwo co do uporządkowanych finansów. Szkoda tylko, że Europa nie chce się rozumieć na rosyjskiej sztuce dodawania. Złoto służące na pokrycie rubli papierowych musi pozostać w banku, a ktoby je ztamtąd wyjął, naraziłby Rosyę na formalne bankructwo.

Z pożyczki francuskiej Wysznegradzki nie miał wielkiej korzyści. Syndykat paryski zarobił miliony na pośrednictwie, a papiery odeszły do Rosyi. Minister finansów rosyjskich przerachował się sądząc, że francuski kapitał wspierać go będzie bez końca. Rentyerzy, co zakupili obligacye rosyjskie, potracili kilkanaście procentu na kursie i obawiać się muszą strat większych. Spekulanci znaczniejsi korzystając z chwilowego wznieconego sztucznie zapału w Rosyi, płacili swoje zobowiązania trzyprocentową rentą o wysokim kursie początkowym. Cała niemal pożyczka wróciła do Rosyi, a raz dostawszy się do kraju, napełniać zaczynała kasy państwowe. Wysznegradzki, który wcale nie miał zamiaru ułatwić Paryżanom zrobienia dobrego interesu, widział się tedy zmuszonym na nowo szukać złota we Francyi. Złota nie dostał, ale jak *Gaulois* przed czasem zdradził, bank francuski gotów był pożyczyć znaczniejszą kwotę srebrem za złożeniem jakiegoś zastawu. Złośliwi finansiści niemieccy podchwycili pogłoskę, opowiadając, że Wysznegradzki swoje trzyprocentowe obligacye, zwrócone mu po krótkim pobycie w Paryżu, zastawić chce za 150 mil. franków w srebrze.

Journal des Debats zdementował tę wiadomość nie tak w interesie Rosyi, jak w interesie banku francuskiego, który nie może takich lekkomyślnych pożyczek udzielać bez podkopania swego światowego znaczenia. Ale jeśli przypomniemy sobie, że w ostatnich dniach tyle słychać było o nowych planach pożyczek rosyjskich, że i w Londynie mówiono o propozycyach 5 prc. pożyczki, to wydaje się bardzo podobnem do prawdy, że Wysznegradzki próbował raz jeszcze szczęścia w Paryżu, ale natrafił na opór.

Wszak i w Berlinie rosyjski minister starał się o zrobienie interesu z bankami. Pominąwszy jednak okoliczność, że arcyniefortunną obrał chwilę dla większych tranzakcyj, kiedy każdy dzień przynosi nową jakąś wiadomość o bankructwie to banku, to akcyjnego towarzystwa przemysłowego — sam polityczny nastrój w Niemczech jest teraz tak wrogi dla Rosyi, że o zaciąganiu tam pożyczek dla caratu żaden poważny polityk marzyć nie może. Chwilę zdawało się, że berlińscy kapitaliści, zwabieni niskim kursem rosyjskich papierów, zakupią część ich, odpływającą z targu paryskiego. Pisma niemieckie uderzyły jednak namiętnie na wszelkie plany operacyj finansowych z rosyjskiemi walorami.

Kreuz Ztg. wskazuje na gromadzenie ciągłe wojsk rosyjskich na granicy i powiada, że zanim carat nie cofnie swoich wojsk, Niemcy nic nie mają do omawiania, ani z rosyjskimi „artystami finansowymi", ani z rosyjskimi dyplomatami.

Postarano się w gabinecie petersburskim, aby przez Paryż przedostała się wiadomość do Berlina, że car w roku 1892 przyjedzie do Niemiec. Ale wiadomość ta w chwili niniejszej zanadto trąci fintą, aby głębsze mogła wywrzeć w Berlinie wrażenie.

W niemieckich kołach finansowych dobrze o tem wiedzą, że rosyjski minister nigdzie kredytu nie znajdzie, i chcą użyć chwili obecnej dla wymożenia pewnych gwarancyj politycznych na Rosyi. Ale Rosya nie chce odstąpić od swego programu politycznego, a kiedy przekonała się, że Berlińczycy pieniędzy nie dadzą, zrzuciła maskę przechwalstwa z twarzy i wydała coprędzej zakaz wywozu pszenicy. W Europie dawno już przygotowywano się na ten zakaz. Ceny pszenicy nie podskoczyły przeto na tę wiadomość. Zakaz wywozu pszenicy, który w normalnych latach sięga 160 mil. rubli, do reszty zniszczy wszelki handel zagraniczny Rosyi. Kupiectwo moskiewskie żyjące ze zbytu towarów w południowych guberniach, rada miejska w Odesie i sam Wysznegradzki sprzeciwiali się dopóki mogli zakazowi, który ciężko dotknie południową zwłaszcza Rosyę, uprawiającą po większej części pszenicę. Wysznegradzki sądził, że potrafi powstrzymać wywóz pszenicy nałożeniem cła wywozowego, a jeśliby eksport mimo cła się utrzymał, to państwo przynajmniej jakąś korzyść ztądby odniosło. Ale projekt ministra upadł.

Rządzące sfery wmawiają, że starczy teraz zboża dla głodnych! Może być, ale zkąd biedni ci, umierający setkami w każdej gminie dziś już z głodu, wezmą środki na zakupienie tej drogiej — mimo zakazu wywozu — pszenicy?

hm.

„Austryacka polityka handlowa w wieku XIX".

Lwów d. 24. listopada.

Pod tym tytułem wydał bardzo zajmujące dzieło p. Adolf Beer, radca dworu i członek Izby posłów, jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów austryackich, zresztą nam nie bardzo przychylny. Autor oparł swoją pracę na zbadaniu archiwów ministerstwa skarbu i handlu, i w tym względzie wyraża osobliwą wdzięczność swoją dr. Dunajewskiemu za uprzejme poparcie swoich studyów.

„W żadnem państwie — powiada Beer — nie było utworzenie jednolitego obszaru cłowego z tyloma połączone trudnościami co w Austryi. Za Karola VI. poruszona, za Maryi Teresy podjęta i ugruntowana, za Józefa II. prawie osiągnięta, potem znowu zarzucona, po wojnach napoleońskich śród ciężkich walk dalej prowadzona, została jedność cłowa dla całej Monarchii dopiero niedawno temu zaprowadzoną.

System prohibicyjny (zakaz wprowadzania obcych towarów), który za Maryi Teresy stał się był zasadą, utrzymywał się niemal przez sto lat, ale nie okazał się korzystnym dla rozwoju przemysłu. System wysokich ceł i zakazy same przez się nie wytworzą przemysłu taksamo jak i wolność handlowa, — zawsze muszą współdziałać inne też czynniki, jeżeli państwo jakie wybitne ma sobie zdobyć stanowisko w życiu ekonomicznem.

Kiedy po ukończeniu zamieszek rewolucyjnych podjęto szereg odpowiednich środków celem forytowania handlu i przemysłu, gospodarstwo Austryi w czasie stosunkowo krótkim potężnie się podniosło, i od czasu przeprowadzonych za Brucka reform cłowych przemysł i handel w jednym lat dziesiątku większy zrobiły postęp, niż dawniej przez sto lat. Nie ziściły się obawy, że Austrya nie wytrzyma rywalizacyi innych państw — Austrya wywalczyła sobie zaszczytne stanowisko między państwami przemysłowemi. Juścić należy też brać na uwagę, że tylko mała stosunkowo część ludności poświęca się przemysłowi. Co do wrodzonego talentu, może Niemiec austryacki z pewnością mierzyć się z swoim rodakiem z Rzeszy, a Słowian czeskich, morawskich i szlązkich trudno prześcignąć co do zdolności.

Bruck i jego następca Plener ciągle się oglądali w swojej polityce cłowej na przemysł austryacki. Jakoż rozwinęło się wówczas kilka gałęzi przemysłu, które doszły do znaczenia. Czy jednak zaszłe od r. 1878 podwyższenia ceł bardzo przysłużyły się przemysłowi, o tem nawet w kołach przemysłowych rozmaicie mówią. Eksport niektórych przedmiotów jużcić się podniósł, ale natomiast innych zmalał, i to w gałęziach przemysłu, które do najbardziej rozwiniętych należą. (Stało się to głównie wskutek rumuńskiej wojny cłowej i podstępnej rywalizacyi Niemiec; p. r. *G. N.*)

Niepodobna zaprzeczyć, że przemysł austryacki pracował i pracuje wwarunkaeh mniej pomyślnych, niż przemysł innych krajów. Austrya posiada mało stosunkowo kapitału; i słusznie wskazują na podatki, na stosunki waluty, ale czyby podwyższenie ceł było środkiem uleczającym, to rzecz wątpliwa. Handel musi mieć odbyt na zewnątrz — a do tego przedewszystkiem potrzeba dostatecznych komunikacyj — w tym względzie atoli Austrya stara ciężkich dopuściła się grzechów zaniedbania. Co do regulacyi rzek i budowy kanałów już za Maryi Teresy wspaniałe porobiono plany, ale prawie niczego nie wykonano. Przedłożone zostały opinie co do skierowania handlu z Turcyą na Wiedeń, — żądano połączenia Odry z Beczwą i Morawą (rzeką) i prowadzenia tego kanału aż do mostu dunajowego pod Wiedniem, ale podobno długie jeszcze czasy ten dla Monarchii ważny kanał pozostanie pobożnem życzeniem. Kilkakroć zwracano uwagę kanclerstwa węgierskiego na regulacyę Dunaju.

Bez dzielnego stanu kupieckiego nie ma żywego podniesienia się ruchu. Przed r. 1848 była monarchia zamkniętą dla wszelkiej rywalizacyi zagranicy i dostarczała obfitego pola dla zbytu wyrobów swojskich. Naszych kupców rzadko przeto spotykano na obcych targowicach. Ale i dzisiaj także nie stoi nasz handel na równi z naszym przemysłem — ciągle nam brak stanu kupieckiego, któryby wytrzymał porównanie ze stanem kupieckim innych krajów. Szczególnie zaś kupcy tryesteńscy nigdy nie wyzyskiwali swego pomyślnego położenia, nad czem już Kübeck ubolewał.

W związku z nieruchawością naszego świata kupieckiego stoi to szczególne zjawisko, że u nas nierzadko cudzoziemcy drogi nowe torowali. Lloyd austro-węgierski jest utworem immigranta. Kiedy Austrya od końca lat sześćdziesiątych znacznem podwyższeniem cła dopomogła swojskiemu przemysłowi cukrowniczemu, i import cukru coraz bardziej malał, ograniczali się Tryesteńczycy na żałobach i prośbach, aby portu tryesteńskiego nie krzywdzono tego rodzaju zarządzeniami cłowemi. Jakoż Tryest rzeczywiście ponosił szkodę — ale mu dopomogli cudzoziemcy — prostym sposobem. Zamiast wprowadzać obcy cukier do Austryi na Tryest, zawiązali stosunki z Lewantą, i cukier austryacki przez Tryest tam wyprowadzać poczęli.

Wielkie znaczenie Wschodu Adryatyckiego dla ruchu europejskiego już się w latach czterdziestych uwydatniło. Później zrozumiał Wüllerstorff pierwszy doniosłość połączenia Monarchii z temi obszarami — przemawiał za zawiązywaniem stosunków handlowych — ale usiłowań jego nie pojęli przemysłowcy austryaccy, nie pojęło austryackie kupiectwo. Jużcić zawierano ostatecznie traktaty handlowe z dalekim Wschodem i Zachodem — ale kupiectwo się nie ruszało. Obrót z Japonią równa się zeru. W Chinach dopiero w r. 1887 zjawiają się dwa statki austryackie; w r. 1889 wcale nawet nie było widać bandery austryackiej na wodach chińskich, podczas gdy Niemcy 2.656 statków z ładugą 1,580.000 tonn tam wyprawiły, i jeżeli przemysł w Niemczech postępy robi, przypisać to należy działalności tamtejszego stanu kupieckiego.

Od kilku lat nastała zmiana w poglądach austryackiego świata przemysłowego. Zamiast ceł opiekuńczych zdają się wszyscy pragnąć powrotu do zarzuconej niestety polityki traktatowej. Dawniej powiadano: Austrya winna się skupić w sobie, — dziś powiadają: Austrya winna eksportować. Znaczne podwyższenie ceł w ostatnich 15 latach, sprawiło, że w kilku krajach kapitał zaangażował się znacznie w niektórych gałęziach przemysłu, zkąd potworzyły się wielkie interesa, z któremi bardzo delikatnie obchodzić się potrzeba. Dokaże się już wiele, jeżeli się na szereg lat dojdzie przynajmniej do stałości w taryfach cłowych, i na to nawet zwolennicy wolności handlowej pisać się muszą".

Jak widzimy — p. Beer bardzo ponury obraz w tem dziele rozwinął, i nie szczędzi wyrzutów przemysłowi austryackiemu. I żeby nas nie posądzano, że podajemy twierdzenia lub wyrazy ostre, których nie ma w tem dziele, albo żeśmy tendencyjnie dzieło to streścili — umieściliśmy tu podane w półurzędowym *Fremdenblacie* streszczenie, nic nie dodając ani ujmując.

Trudno nam jednak przy tej sposobności nie podnieść rzeczy wiadomych i nawet w Radzie państwa już podnoszonych, że dla tego niedołężnego w najwyższym stopniu przemysłu Niemców austryackich — bo Czechów wówczas jeszcze nie znano w przemyśle — zabito przemysł, jaki Austrya w chwili zaboru zastała w Galicyi, i nadto wszelkiemi nadużyciami urzędowemi tłumiono — jak wiadomo — w Galicyi wszelkie zapędy ku przemysłowi. „Wy Galicyanie macie swoje zboże; fabryki pozostawcie Czechom i Morawie!" — mawiano w sferze decydującej i według tego postępywano. Dzisiaj kraje tak nawet odległe jak Ameryka, Australia, Indye robią straszną konkurencyę „zbożu galicyjskiemu" — ale fabryk Galicya nie posiada.

A co to zdziałano polskim rozumem, drogą rządów polskich w Kongresówce!...

Fabrykanci i handlarze niemieccy posiadali monopol w Galicyi, w Węgrzech itp. — i to sprowadziło ich do niedołęztwa, a gdy nadto po emancypacyi żydów, żydzi górę wzięli, nastało fałszowanie towaru, fałszowanie oraz miary i wagi,

---

8

PAN PUŁKOWNIK.

OPOWIADANIE MEGO OJCA

skreślił

Wincenty hr. Łoś.

(Ciąg dalszy).

Adjutant stał. Stał i pułkownik przy ścianie, jak wryty, z oczami w słup i drżał. A stara pani lornetowała mnie, przypatrując się z najwyższem zdziwieniem i przestrachem w oczach.

Ruszyłem się wreszcie, postępując ku tej damie, w której domyślałem się kasztelanowej. Ale ta za pierwszym moim krokiem krzyknęła z całej siły.

— Gwałtu! pomocy! pułkowniku! adjutancie! — i zatrzasnęła drzwi.

Stanąłem.

Staliśmy wszyscy w tych samych pozycyach, a tymczasem w dalszych pokojach dało się słyszeć bieganie, wołanie i tupanie.

Adjutant wyskoczył naprzód i z desperacką miną do pułkownika zawołał:

— Uciekajmy!

Zaledwie to wymówił, a pułkownik jak młodzik podskoczył i obaj lekko, zwinnie, starając się wyminąć, jeden drugiego, uciekli przeciwległemi drzwiami.

Równocześnie otworzyły się drzwi dopiero co przez starą panią zatrzaśnięte i wpadło ze sześć różnej płci osób.

Cztery z nich, a mianowicie, o ile po kostiumach rozpoznać mogłem, stary lokaj, chłopak od kredensu, kucharz z nożem i chudy jegomość jakiś, obskoczyli mnie natychmiast z niezwykłym krzykiem.

Trzeba pamiętać, iż wszystko to, począwszy od wystrzału, następowało po sobie z szaloną szybkością. Ja stałem ze strzelbą w ręku na środku, a dym niebieskawy jeszcze się wznosił do góry i ulatał z lufy.

Sam jeszcze nie byłem ochłonął.

— Rozbój! napad! gwałt! — wołali wszyscy.

A we drzwiach stała wysoka i chuda staruszka, za nią zaś, w drugim już pokoju, wystraszona czarna pani, która rozpaczliwym głosem wołała:

— Związać go! to napastnik! związać go!

Roześmiałem się, a równocześnie chłopak kredensowy podsunął mi pod nos miotłę od zamiatania, a ów wysoki pan cichaczem podszedłszy, wyrwał mi strzelbę i zawołał.

— Rozbrojony! wiązać!

Czarna pani dopiero podeszła z drugiego pokoju i stanęła z tej strony drzwi, ciągle rozkazując.

— Wiązać!

Ale nikt się na seryo nie zabierał do tej funkcyi, bo widocznie zaimponowałem im tak strojem przyzwoitym jak i zimną krwią.

Chłopak tylko najśmielszy z nich, miotłę coraz bliżej podsuwał mi pod nos.

Parsknąłem śmiechem.

— Waryat! — krzyknęła czarna pani.

— Waryat! — powtórzył jegomość.

— Waryat! — zabrzmiało w powietrzu, i znów nastąpiło rozgorączkowanie.

Milczenie moje wreszcie wywarło ten skutek, że się wszyscy uciszyli i wyjaśnień moich oczekiwali. Ja tymczasem gwałtownie wysilałem mózg, aby wynaleźć coś, coby salwowało pułkownika z adjutantem. Domyślałem się, że w tem coś być musiało, skoro obaj ze strachu uciekli.

Tymczasem czarna pani zbliżyła się do jegomościa i gestykulując lornetką mówiła:

— Tak... tak... tak... to niezawodnie jakiś awanturnik... pamiętam raz w Warszawie, miałam taki sam wypadek... to awanturnik, zaręczam ci panie Albercie.

Już byłem wykomponował jakąś historyę tego wystrzału, gdy z dalszych pokojów usłyszałem donośne głosy pułkownika i adjutanta:

— Co się dzieje? co się dzieje!

Obaj wpadli z niesłychanem animuszem do przedpokoju i stanęli jak wryci.

— Napad! jak regiment kocham! — wołał pułkownik i niby mnie dopiero spostrzegając, wykrzyknął:

— A!... ty kochanie?... niechże cię uściskam!

I rzucił się w moje objęcia, a obracając się do starej pani, zawołał:

— Siostro!... patrz! to syn Adama... wnuk nasz!

— Oszalałeś pułkowniku! — odezwała się pani kasztelanowa.

Ja tymczasem ucałowałem rękę kasztelanowej i palnąłem jakiś francuski frazes.

Ten przekonał kasztelanowę i pana Alberta. Uwierzyli, choć fizyognomie ich zdradzały najżywszą alternacyę.

Służba się rozeszła, a każdy się uśmiechał z powodu komicznej sytuacyi?

— No, tak... tak... tak... — odezwała się pani kasztelanowa — ale wytłómaczże się, kochany kawalerze i wnuku... pono strzelałeś?

— Strzelał? — zapytał pułkownik.

— Strzelał? — zapytał i adjutant.

Wtem pan Albert wszedł między nas ze strzelbą i zawołał z nieopisanem zdziwieniem:

— Strzelba pana pułkownika!

Pułkownik spojrzał, odebrał broń i zawołał z jeszcze większem zdziwieniem:

— Moja strzelba! jak regiment kocham!

— Strzelba pułkownika; *basambaraputra!* — odezwał się i adjutant.

Stałem jak głupi, nie wiedząc co wymyślić na ocalenie dziadka, który wpatrywał się w twarz siostry i zerkał na mnie znacząco.

Wreszcie odezwałem się:

— Zajechałem i wszedłem do przedpokoju, gdzie nikogo nie mogłem się doczekać... na stole leżała...

— Na stole leżała... — powtórzyła kasztelanowa.

Odchrząknąłem i mówiłem dalej.

— Na stole leżała strzelba, wziąłem ją i zacząłem oglądać... wtem wypaliła!

— Aj! aj! — zawołał pan Albert.

— *Basambaraputra!* — wtrącił adjutant.

— Jak to łatwo o nieszczęście z tą bronią! — przemówiła kasztelanowa, nie odejmując lornetki od oczu i trzęsąc się jeszcze z przerażenia.

— Byłby mógł się skaleczyć! — dodał pułkownik ze współczuciem, i z wielką galanteryą zaprosił mnie do pokojów.

Przeszliśmy wszyscy i zatrzymali się w dużej sali, ubranej po staroświecku w portrety rodzinne, wiszące bez ram na obielonych ścianach.

Ciągle jeszcze mówiono o tym nadzwyczajnym wypadku. Szczególnie zaś dziwili się i dopytywali o szczegóły pułkownik z adjutantem.

Pani kasztelanowa wkrótce się oddaliła, a za nią zaraz wyszedł i ów pan Albert.

Wtedy dopiero zwrócił się do mnie pułkownik i głosem tajemniczym objaśniał.

— Daruj, kochanie!... ale ty nie wiesz... siostra... ha... ha... wielka dusza, ale cierpi na nerwy i nie znosi wystrzałów. I wiesz co? nie pozwala mi odbywać musztry... Zaraz desperuje, dostaje ataków i woła, żem awanturnik... Daruj... musiałem. Co się stało, niech zostanie między nami — żołnierzami! Siostra stara... wiesz? ona starsza odemnie o pięć lat...

Dalszą rozmowę przerwał wchodzący pan Albert, który z miną zafrasowaną przeleciał tylko przez salon i wyrzucił:

— Kasztelanowa może dostać ataku nerwowego!

— *Basambaraputra!* — huknął adjutant, a pułkownik spojrzał na mnie boleśnie, szepcząc:

— Widzisz... nie mówiłem? atak nerwowy!

Przeszedł się kilka razy po sali i zawołał:

— Nie ma tu co robić! chodź do mnie, mam osobną kwaterę, tam pogadamy!

Podążyliśmy napowrót do sieni, a stamtąd na pierwsze piętro, gdzie mieszkał dziadek.

Apartament jego składał się z dwóch pokojow, w jednym mieszkał pułkownik, w drugim adjutant.

W pokoju pułkownika było łóżko żelazne kilka krzeseł i stół, przed którym stał wygnieciony i obdarty fotel.

Zresztą było pusto. Na ścianach wisiały tylko rapiry, strzelby, pałasze, oraz inne wojskowe i myśliwskie przybory. Nad jakąś pułką z kilkoma książkami wisiał mundur z czasów napoleońskich.

(C. d. n.)

którego nawet Niemcy chwycić się musieli, aby obstać wobec konkurencyi żydowskiej. Naprόżno nawet konzulowie austrjaccy w krajach bałkańskich podnieśli krzyk na to fałszerstwo, które zabija tam odbyt towarów austrjackich — jakżeż Galicya obronić się zdoła tym fałszerstwom, nie posiadając konzulów, jak własnych fabryk nie posiada! Przemysł domowy zaś runął dzięki fiskalizmowi i napływowi „tanich a lichych" wyrobów niemiecko-austryackich!

Ale te okoliczności jużcić p. Beer — jako członek stojącej żydami lewicy — pominął!

Mowa posła Józefa Popowskiego,

miana w Radzie państwa dnia 14. listopada 1891 przy rozprawach nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

(Ciąg dalszy).

Przechodzę obecnie do drugiej sprawy, t. j. do tak zwanych jednorocznych ochotników. (Wesołość). Ci, z nas, którzy w zeszłej sesji brali udział w rozprawach nad ustawą wojskową, wiedzą, że wysoka Izba uchwaliła § 25 tej ustawy z ciężkiem sercem, a dla mnie głosowanie to było tem bardziej ciężkiem, że byłem przekonanym, iż paragraf ten ze stanowiska wojskowego był zbytecznym.

Przyjrzyjmy się rozlicznym kategoryem jednorocznych ochotników, a mówię tu z własnego doświadczenia, gdyż raz miałem pod swojem kierownictwem taki oddział, jak i z doświadczeń moich kolegów wojskowych, z którymi często o tej sprawie rozmawiałem. Ci młodzi ludzie dadzą się podzielić na trzy kategorye. — Do pierwszej należą zdolni, porządni ludzie, którzy jednak nie mają uzdolnienia do zostania oficerami. Z czasem mogą oni stać się ozdobą parlamentu, kolegium profesorów lub innej jakiej korporacyi, ale nie mają głosu do komendy, mogą być słabi, w postawie ich lub obejściu się brak stanowczości, pewna niezręczność, słowem ludzie ci mogą być w każdym innym zawodzie bardzo pożyteczni, ale nie są odpowiedni na dowódzców plutonów.

Wprawdzie JEkscelencya minister obrony krajowej oświadczył nam w komisyi budżetowej, że tylko jeden procent jednorocznych ochotników przepadł przy egzaminie praktycznym. Otóż ja wytłómaczę dlaczego tak jest. Dowódzcy oddziałów jednorocznych ochotników mówili mi nie raz: Uchwaliliście prawo zbyt stanowcze, które się nie daje zastosować do okoliczności. Boli nas, tego lub owego zdolnego, porządnego młodego człowieka zgubić i dlatego wolimy, ażeby nie jeden z nich został oficerem, chociaż nie będzie z niego nigdy dobry dowódzca plutonu.

Przychodzę obecnie do drugiej kategoryi. Sprawa to drażliwa, ale należy mieć odwagę i ją poruszyć. Jak wiadomo korpus oficerów uzupełnia się sam, a jakie wysokie wymagania stawiają oficerowi, o tem pouczą nas ustępy z postanowień o awansie dla wojskowych c. i k. wojska (czyta): „Stopień oficera zapewnia zaszczytne i szanowane stanowisko temu, który go otrzymuje. Nosi on tę samą oznakę, którą nosi najwyższy wódz armji (cesarz). Młodzież wojskowa powinna uważać godność oficera, jako szczyt swej ambicyi i najwyższą nagrodę za niezmordowane trudy i wzorowe spełnianie obowiązków".

Dalej znajdujemy tam (czyta): „Dla ocenienia czy kandydat na oficera godzien jest nim zostać, nie wystarcza, ażeby zachowanie się i postępowanie jego oceniać w zakresie, określonym przez rubrykę listy kwalifikacyjnej „ausserdienstliches Benehmen" (zachowanie się poza służbą). Należy go nadto oceniać pod względem charakteru, pożycia prywatnego i towarzyskiego, wyboru towarzystwa, obyczajów, taktu i wykształcenia".

Na zasadzie tych przepisów głosuje korpus oficerów nad każdym kandydatem, czy on jest godzien lub niegodzien zostać oficerem.

Wyrażenie „niegodzien" brzmi tak twardo, że uznanemu za niegodnego wyciska się poniekąd piętno na czole i wyrok ten cięży na nim przez długie lata, szkodzi jego dalszej karyerze cywilnej.

Ażeby tego uniknąć, zwykle przełożeni, znając swych uczni dokładnie, tych młodych ludzi, którzy jak się wyrażają, nie byli pożądanym nabytkiem do ciała oficerskiego, pobili ich przy egzaminie, nie narażając ich na to, że ich uznają za niegodnych, co im przecie więcej szkodzić mogło.

Ale obecne prawo jest tak sztywnem, że nie ma drogi pośredniej a należy tylko wybierać między dwojgiem złego.

Pozwolę tu sobie jeszcze jedną uwagę. Mówią, że ten, który nie zda egzaminu na oficera, może zawsze jeszcze być dobrym podoficerem. Ja muszę temu zaprzeczyć i swego czasu podnosiłem tę kwestyę w komisyi wojskowej, twierdząc, że podoficer musi być inaczej wychowanym. Podoficer musi żyć w koszarach, musi znać dokładnie wszystkie drobne szczegóły codziennego życia żołnierskiego, musi umieć nauczyć żołnierza czyścić mundur, broń itd., musi nie czuć się obcym w towarzystwie żołnierzy i powinien starać się uczynić z nich prawdziwych żołnierzy. Zaś jednoroczny ochotnik, zaledwie ukończy szkołę rekrucką, przechodzi do szkoły, nie ma pojęcia o życiu żołnierzy i żyje w innem towarzystwie. Nie może się on zatem obznajomić z życiem żołnierza.

Ale jest tu jeszcze jeden powód, który jest może jeszcze ważniejszy od pierwszego.

Każdy człowiek może tylko wówczas działać pożytecznie w swoim zawodzie, jeżeli jest zadowolniony ze swego stanowiska. Młody żołnierz, marzący o stopniu podoficera, jest uszczęśliwionym w dniu swego awansu. W domu jego dzień, w którym otrzymają wiadomość o jego nominacyi, jest dniem uroczystym. Ale jednoroczny ochotnik, którego koledzy zostali oficerami, może się szczycić tem, że jest podoficerem? Sądzę, że nie.

Raz przy manewrach spotkałem się z młodym doktorem praw, bardzo przyzwoitym młodzieńcem, który nie został oficerem li tylko dlatego, że dla błahych powodów nie stanął do egzaminu. Zwykle przy manewrach, gdy się spotyka znajomego, każdy się cieszy z tego i chętnie z nim rozmawia. Ale młody ten człowiek starał się w tym razie ukryć przed znajomymi, bo nie chciał, aby go widzieli jako kaprala.

Należy zatem wyraźnie sobie powiedzieć, czy młodzieniec pewien ma ubiegać się o oficerski lub podoficerski stopień. Ale stanowczo muszę zaprzeczyć temu, ażeby niedoszli oficerowie mogli być dobrymi podoficerami (potakiwanie). Gdyby ustawa wojskowa obowiązywała tylko jedną połowę monarchii, tobym natychmiast wniósł odpowiednią poprawkę. Mam to przekonanie, że prawo to łatwo da się poprawić i swego czasu wnosiłem odpowiednią poprawkę komisyi wojskowej.

Gdyby w ustawie wojskowej zamiast wyrazów: ten który egzaminu nie zdał ma służyć drugi rok, powiedziano: ten który nie był dostatecznie pilnym ma drugi rok służyć, wówczas można by każdego, mającego odpowiednie uzdolnienie na oficera, zmusić, aby się ubiegał o ten zaszczyt, wpisując mu do listy kwalifikacyjnej „niepilny". Ci zaś, którym brak fizycznych lub moralnych kwalifikacyi, tym pisanoby „pilny" i urlopowano by ich. Tak zaś oddział zostaje obciążonym przez ludzi niezadowolonych. Zapewne dowódzca oddziału da sobie radę, ale w każdym razie jest to niedogodność.

Powołuję się na słynną swego czasu książkę Trochu: „L'armee française en 1867". Mówi on w niej o złym wpływie, jaką starzy gderacze na ducha armii wywierali.

Przed paru dniami czytałem artykuł znanego niemieckiego pisarza wojskowego generała Bogusławskiego o dwuletniej służbie wojskowej. Jako jeden z głównych powodów podnosi on niezadowolenie trzeciego roku.

Może generał Bogusławski i nie ma zupełnej racyi. Wielu pisarzy wojskowych niemieckich jest innego zdania. Ale temu nikt nie zaprzeczy, że dwuletni mimowolni ochotnicy są niezadowoleni.

Przed kilku tygodniami miałem sposobność stykać się z nimi, wszyscy czuli się bardzo nieszczęśliwi.

I nic dziwnego! Wszak drogi, które przejść muszą wykształcone warstwy naszego społeczeństwa, są bardzo uciążliwe. Nim adwokat lub urzędnik dojdzie do stanowiska, które mu utrzymanie zapewnia, musi odbyć tyle egzaminów, że nawet i w Chinach doszedłby do stopnia mandaryna dość wysokiej klasy (wesołość). A tu jeszcze utrudniają tę drogę bez wszelkiej potrzeby. Przechodzę wreszcie do trzeciej kategoryi, tj. do tych jednoroczniaków, którzy egzamin zdali, lub go w końcu drugiego roku złożyli, tj. do tych, którzy zostali oficerami. Dla tych, którzy w końcu drugiego roku zdali egzamin, dałaby się wielka ulga zaprowadzić. A mianowicie: Większa część tych młodych ludzi zdała egzamin praktyczny.

W zeszłym roku w delegacyach mówił nam minister wojny: „Nie chodzi mi o to, żeby młodzi aspiranci na oficerów ten lub ów szczegół znali, który i tak wkrótce zapomną. Chcę, żeby oni byli w stanie dobrze pluton prowadzić". A ja mówię właśnie o tych, którzy zdali dobrze egzamin praktyczny, a tylko z pojedynczych przedmiotów egzaminu nie zdali.

Sądzę, że dla takich młodych ludzi, którzy już coś umieją, cztery miesięcy wystarczy do ponownego się przygotowania do egzaminu. Przez to nie wytwarza się nowa zasada. Na mocy instrukcyi da się ta zasada wprowadzić w ramy naszego ustawodawstwa. §. 25. brzmi (czyta): „W końcu roku odbywa się egzamin, przy którym jednoroczni ochotnicy mają wykazać, że są praktycznie i teoretycznie uzdolnieni do zostania oficerami rezerwy lub nieczynnej obrony krajowej. Wysokość wymagań i sposób postępowania przy egzaminie określa instrukcya potwierdzona przez Najjaśniejszego Pana".

Otóż §. 19. instrukcyi tej dla szkół wojskowych c. k. armii brzmi jak następuje:

(Czyta). „Jednorocznym ochotnikom, którzy z powodu świadectwa urzędowego stwierdzonej choroby nie mogli stanąć do egzaminu w terminie przepisanym, jakoteż jednorocznym ochotnikom, którzy wskutek dłuższej (ponad miesiąc trwającej) choroby w ciągu roku pozostali w tyle po za kolegami w praktycznem i teoretycznem wykształceniu, i z tego względu proszą przed rozpoczęciem egzaminu o zwłokę, można dozwolić zdawać egzamin później, a mianowicie w pierwszej połowie miesięcy stycznia, kwietnia i czerwca".

Jeżeli do tych dwóch kategoryi dodamy trzecią, to byłoby to wielką ulgą dla młodzieży. Po wyrazach proszą „przed rozpoczęciem egzaminu o zwłokę", a słowami: „można dozwolić zdawać egzamin później" — należałoby wstawić następujące wyrazy (czyta):

„jakoteż ci, którzy w swoich oddziałach zostali uznani jako uzdolnieni do komenderowania plutonem, a tylko z pojedynczych przedmiotów egzaminu teorytecznego nie zdali".

Sądzę, że takie uzupełnienie § 19 jest możliwe. Niepotrzeba tworzyć nowego paragrafu, zwoływać ponownie komisyi egzaminacyjnej, gdyż takowa zbiera się w tym czasie na mocy § 19, a jednoroczni mogliby żywić nadzieję, że przy pracy i pilności po czterech miesiącach zdadzą egzamin.

Przez to wstąpił by ponownie dobry duch tych młodzieńców, co zarówno dla wojska jak i dla nich byłoby pożytecznem.

Pomiędzy młodzieżą tą jest wielu niezamożnych, którzy i bez tego w ciągu lat wielu walczą z nędzą i tylko z największem wysileniem dają sobie rady. Obudzając w nich nadzieję, że po czterech miesiącach będą mogli ponownie zdawać egzamin, wpłynęłoby się dodatnio na ich moralne usposobienie. A i to wiele warte, gdyż przepisy nasze żądają, ażeby żołnierz miał zamiłowanie do swego zawodu.

Z tych powodów zwracam się do JEkscelencyi z gorącą prośbą, ażeby żywo poparł ten mój wniosek wobec swoich kolegów ministra wojny i ministra honwedów, a niezawodnie wszyscy mu będą wdzięczni, jeżeli tę ulgę przeprowadzi (brawo z prawicy).

(Dok. n.)

†

Franciszek Wolski.

Urodzony w Uściu biskupim d. 4. października r. 1805, zmarł — jak to już wczoraj donieśliśmy w jednej części nakładu naszego pisma, — w niedzielę 22. bm. w nocy, Franciszek Lubicz Wolski, najstarszy wiekiem i urzędem notaryusz lwowski. Syn rodziców, którzy złożyli cały swój majątek na ołtarzu ofiar dla Ojczyzny, od wczesnej młodości przejęty był gorącą miłością narodowej sprawy i dzieckiem niewzruszonej prawości. To też, gdy ukończywszy w roku 1828 kursa prawnicze, wstąpił do ówczesnego *Collegium nobilium* i po szybkim awansie, został radcą sądu kryminalnego w Rzeszowie. — W r. 1846, powierzone mu śledztwo karne w sprawie rzezi galicyjskiej, prowadził w ten sposób, iż rząd, widząc, że pozostawienie dalszego śledztwa w jego rękach, doprowadziłoby do odkrycia właściwego sprawcy rozruchu i odsłonięcia udziału rządu w tej sprawie, tem więcej, iż ś. p. Wolski był głuchym na wszystkie dawane mu z góry wskazówki, jak ma sprawę prowadzić — kazał mu ustąpić z tego stanowiska i przeniósł do Lwowa w charakterze radcy sądu krajowego. I tu jednak miał ś. p. Wolski stawić opór pragnieniom rządu. S. p. Wolski był bowiem referentem spraw sierocińskich i jako taki, gdy rząd postawił sądowi krajowemu propozycyę, aby wszystkie depozyta sądowe oddał mu tytułem rzekomej pożyczki, Wolski nie tylko sam oparł się temu żądaniu, ale nadto wystąpieniem swojem spowodował, iż senat sądowy odmówił propozycyi rządu. To jednak dopełniło miary niełaski rządu dla ś. p. Wolskiego, który też rozumiejąc to dobrze, z chwilą gdy otworzono w r. 1858 posady notaryuszów, wystąpił z sądu i zajął stanowisko notaryusza we Lwowie, na którem pozostawał aż do śmierci.

Takim samym, jak w dwóch tych, przytoczonych wyżej, wypadkach, był śp. Wolski przez całe życie swoje na każdym swoim kroku. Miłość ojczyzny, niczem nie przełamana prawość, wielka pracowitość, cały szereg najpiększych dni cichych cnót obywatelskich i domowych, cechowały zmarłego. Szacunek i sympatya, jaką niepodzielnie zdobył sobie w szerokich kołach społeczeństwa, od najwyższych do najniższych warstw jego, wystąpiły też wybitnie podczas jubileuszu ćwierćwiekowej pracy w zawodzie notaryalnym, jaki przed kilku laty święcił. Ten sam szacunek i sympatya będą towarzyszyć jego trumnie, która dzisiaj ma być złożoną w grobowcu na wieczny spoczynek; szacunek i sympatya, co z osobą zmarłego, jeszcze, gdy w pełni był ognia i siły, przeniosły się na całą rodzinę jego, która dostarczyła społeczeństwu kilku dzielnych pracowników.

Cześć pamięci prawego syna Ojczyzny, dzielnego obywatela i patryarchy zacnej rodziny!

KRONIKA.

Lwów dnia 24. listopada 1891 r.

Zapiski osobiste. Ks. arcybiskup Morawski, wracając z konferencyj episkopatu w Wiedniu przybył w sobotę wieczorem do Krakowa i zamieszkał w pałacu biskupim jako gość ks. kardynała Dunajewskiego. Wczoraj po południu powrócił ks. arcybiskup do Lwowa.

Mianowania. Prymarjuszem szpitala powszechnego w Przemyślu został mianowany dr. Baz. Kiebuziński.

Odznaczenie. *Wiener Ztg.* ogłasza nadanie pani Marcelinie Kochańskiej, tytułu śpiewaczki nadwornej.

Dr. Leopold Adametz, nowomianowany profesor hodowli bydła i mleczarstwa w uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał od francuskiego ministra rolnictwa krzyż kawalerski orderu „pour le mérite agricole". Odznaki tego orderu nadesłał austryacki minister oświaty na ręce rektora krakowskiego uniwersytetu, dla wręczenia prof Adametzowi, co też dziś nastąpiło.

Śluby. W Poznaniu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Julią Stablewską, córką p. Stanisława Stablewskiego, wicemarszałka sejmu prowincjonalnego, a p. Tadeuszem Bronikowskim z Chotowa. Obrządku ślubnego dopełnił ks. prałat Stablewski, przyszły arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.

Ślub p. Maryi Zadorowiczówny z p. dr. Stanisławem Głąbińskim, docentem tut. uniwersytetu, odbędzie się we Lwowie w kościele Panny Maryi Śnieżnej d. 28, bm. o godz. 7 wieczorem.

W kościele parafialnym w Rohatynie odbył się w dniu 21. b. m. ślub pana Stanisława Lesiąckiego, adjukta sądowego w Kljucu w Bośni z panną Stanisławą Rosenberg Korczyńską córką poborcy podatkowego w Rohatynie.

Pogrzeb śp. Franciszka Wolskiego odbył się dzisiaj o g. 3 po południu z domu pod l. 1. przy ul. Trybunalskiej przy wielkim udziale publiczności mimo fatalnej pogody. Za trumną postępowała rodzina zmarłego i gremium Izby notarjalnej z swojem prezydyum na czele.

Odczyt. Dzisiaj we wtorek d. 24. bm. o godzinie 7 wieczorem mieć będzie w sali ratuszowej p. dr. fil. Józef Hendigery odczyt publiczny „O kształceniu i doskonaleniu zmysłów w szkole i w domu, na podstawie najnowszych badań naukowych.

Odpowiedź Jana Matejki. Po onegdajszym akcie hołdu, złożonego mistrzowi krakowskiemu przez artystów lwowskich, wysłał doń Andrzej ks. Lubomirski odpowiedniej treści telegram. Wczoraj nadeszła z Krakowa następująca odpowiedź: „Komunikat panów budzi we mnie nie zastygłą radość i wdzięczność, oraz każe mi wyrazić serdeczne podziękowanie inicyatorom uczczenia, jako też wspłuczestnikom, uznającym jakieś tam moje dla kraju zasługi. Jeżeli zdrowie pozwoli, pragnę osobiście podziękę powtórzyć we Lwowie. *Jan Matejko*".

Z wszelkiem uznaniem podnosimy uchwałę dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezp. jakoteż dyr. kasy oszczędności, które wskutek coraz więcej wzmagającej się drożyzny postanowiły przyznać urzędnikom swoim za rok bieżący dodatek drożyzniany. Nasuwa się jednak równocześnie uwaga, dlaczego inne instytucye dotąd o tem nie pomyślały? W pierwszym rzędzie zasługiwaliby na poparcie, nauczyciele i nauczycielki szkół lud. miejskich, których byt materyalny już w zwykłych warunkach nader jest smutny, a cóż dopiero przy wzmagającej się drożyznie. Jest obecnie wielu nauczycieli i nauczycielek mających po czternastu, powtarzamy po czternastu latach służby 480 i 500 zł. płacy, z której to kwoty większa część ich musi utrzymywać rodzinę. Awans przy szkołach powolny, a nawet gdy posada zawakuje, zwleka Rada miejska z obsadą nieraz i po roku z krzywdą kompetentów i kompetentek. Obecnie podali nauczyciele i nauczycielki szk. miejs. petycyę do Rady m. o podwyższenie płac w stosunku do innych. Należy się spodziewać, że Rada miej. słusznym tym żądaniom w najkrótszym czasie zadość uczyni, a tem samem opłakanym stosunkom nauczycielstwa ulgę przyniesie. — Przy sposobności tej przypominamy, że Rada miejska przed rokiem jeszcze uchwaliła 12 nowych posad dla nauczycielek przy szkołach ludowych i wydziałowej; konkurs na te posady miał być przez Radę szkolną rozpisany z początkiem zeszłego miesiąca, a oto dotychczas nic jeszcze nie słychać! Rada szkolna nie spieszy się wcale z rozpisaniem konkursu, wiadomo zaś dobrze, że przy nader powolnej drodze, w jakiej następuje obsadzenie posad nauczycieli przez tutejszą Radę miejską, opóźnienie rozpisania konkursu choćby o miesiąc, to prawdziwa klęska, dla tych. którzy od lat długich, lat pracy i trudów, czekają na te posady.

Dyrekcya policyi powinna zwrócić baczniejszą uwagę na zachowanie się dorożek. I tak np. wczoraj po przedstawieniu w teatrze, ścisk dorożek przed gmachem nie dawał możności przejścia wychodzącej publiczności. Krzyk, hałas, wzajemne bicie się dorożkarzy batogami, wybijanie sobie szyb u karetek, przedstawiały prawdziwe piekło. Stróża porządków, którýby niesforną tę zgraję poskromił, niestety nie było, a przynajmniej nie chciał on sobie zadać trudności spełnienia swych obowiązków. Już to w ogóle dorożkarze lwowscy nie odznaczają się zbyt ścisłem przestrzeganiem przepisów policyjnych, wystarczy się tylko popatrzeć, jak się zachowują na swych stanowiskach: jeden stoi z karetką zwróconą nawpół na prawo, drugi znowu zastępuje drogę dorożką zwróconą nawpół na lewo a sami byliśmy wczoraj świadkami, jak dorożkarz nr. 108, stojący z swym wehikułem naprzeciw cukierni Kosteckiego, zaciął konia i ruszył w chwili, gdy właśnie od placu Gołuchowskich tuż koło niego przyjeżdżał wóz tramwajowy, na który naturalnie wjechał. Drugi znowu, nr. 7, wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy najechał wczoraj na przechodzącego placem Krakowskim czeladnika piekarskiego Józefa Sippmana i oderwał mu połę od paltota. Przyczyną tak częstych wypadków z dorożkami i w ogóle całego zachowania się dorożkarzy jest to, że przedsiębiorcy dorożek, z reguły żydzi, dbają tylko o własną kieszeń a nie o bezpieczeństwo i wygodę publiczności, i wysełają zwłaszcza, gdy się ściemni na dworze (pomijamy już że najgorsze możliwe wehikuły,) gołowąsych żydziaków, którzy z końmi nie umieją się obchodzić i z czynienia rozmaitych awantur robią sport prawdziwy.

W sprawie zaprowadzenia jednorazowej nauki w tutejszych szkołach męskich zamierza Rada szkolna okręgowa zwołać konferencję wszystkich dyrektorów lwowskich szkół ludowych. Konferencja ta, wobec dodatnich rezultatów, jakie uzyskano przez jednorazową dziennie naukę w szkołach żeńskich, gdzie takowa zaprowadzona jest już od początku prawie bieżąc. kursu szkolnego, niezawodnie przychyli się do wniosku, by z wielu względów korzystną tę zmianę wprowadzić w życie także i w szkołach męskich.

Rocznica listopadowa. Program wieczorku, który odbędzie się w niedzielę 29 bm. w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie: 1. Słowo wstępne, przew. Czytelni akad. Małecki. 2. Śpiewy patryotyczne, chór „Echa". 3. Pol: „Sztandar" wygłosi panna Wanda Biernacka. 4. Paladillle: „Ojczyzna" odśpiewa p. Teodor Borkowski. 5. a) W. Czerwiński „Modlitwa rybaka", b) Chopin-Lisst: „Życzenie" — odegra panna Zofia Uleniecka. 6. a) Z. Noskowski: „Wiara, nadzieja i miłość, b) T. Adamowski: „Zwiędłe róże" odśpiewa p. Jerzyna. 7. Mickiewicz: „Reduta Ordona" wygłosi akad. W. Topolnicki. 8. S. Niewiadomski: Pieśni polskie — odśpiewa pani Jadwiga Camilowa. 9. Śpiewy patryotyczne — chór „Echa". 10. Zakończenie. Początek o godzinie 7 wieczór. Wstęp za zaproszeniami. Komitet prosi nas o doniesienie, że Towarzystwo „Sokół" pozwoliło mu w dniach ostatnich urzędować w swojej kancelaryi; ktoby więc przez pomyłkę zaproszenia dotąd nie otrzymał, może jeszcze o nie upomnieć się w „Sokole" od godziny 6—8 wieczór. Czytelnia akademicka i akademicki Klub szermierzy wydaje również zaproszenia.

Oddanie nowych koszar opodal rogatki Janowskiej, przy ul. na Błoniach, przeznaczonych dla jednej ciężkiej bateryi polowej, a zbudowanych kosztem gminy m. Lwowa, — władzom wojskowym, odbyło się przy końcu zeszłego tygodnia w obecności pp. pułkownika Gressnera, starsz. lekarza sztabowego Porjasa, intendanta p. Janisty i radnych pp.: Kochanowskiego i Gołąba, starszego radcy magistratu p. Łyszkowskiego, sekretarza p. Nowakowskieg o, fizyka dra Pawlikowskiego oraz dyrektora urzędu budowniczego p. Hochbergera. Koszary zbudowane są porządnie i trwałe a obejmują budynek piętrowy mogący pomieścić 118 ludzi, dwie stajnie na 72 koni, oraz obszerną remizę na 15 wozów i armat. Oprócz tego urządzony jest dla żołnierzy tusz (prysznic). Zabudowania przedstawiają się dobrze a koszta budowy wynoszą około 100.000 zł. Przedsiębiorcą budowy tych koszar był inżynier p. Chołoniewski.

(d) **Z izby sądowej.** Wczoraj toczyła się w tut. sądzie karnym, przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Ilkowi Dumyczowi i ojcu tegoż Jurkowi, włościanom z Pogorzelisk, oskarżonym o zbrodnię podpalenia. Rzecz miała się w sposób następujący. W nocy z dnia 13 na 14 września br. około godziny 12 wybuchł w realności Wasyla Pawłyka w Pogorzeliskach pożar. Ogień, który powstał w stodole, rozwijając się szybko, przeniósł się na inne budynki, wskutek czego zgorzała stodoła, chata, komora, zboże, siano i rozmaite ruchomości, a szkoda nieubezpieczona wyniosła przeszło 1000 zł. Zaraz w pierwszej chwili o podpalenie to podejrzywano Jurka a względnie syna tegoż Ilka Dumycza, a to z powodu nienawiści, jaką podsądni pałali już od zeszłego roku ku poszkodowanemu, a którą objawiali przy każdej sposobności pogróżkami podpalenia. Wskutek podnoszonych już podczas pożaru podejrzeń przeciw podsądnym zażądał od nich obecny tam wówczas żandarm wyjaśnienia względnie przyznania się do winy. Oskarżeni zaprzeczyli na razie, dopiero dnia następnego przyznał się Ilko do zbrodni, wskutek słów ojca: „powiedz synu prawdę, ale miej rozum", czego się jednak przy rozprawie wypierał.

Po przeprowadzonej rozprawie, wywodach prokuratora p. Chylińskiego i obrońcy adwokata dr. Dąbrowskiego, skazał trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Ilka Dunycza na 8, Jurka zaś na 9 lat ciężkiego więzienia obostrzonego 24 godzinną ciemnicą raz w roku w dniu 13 września i postem raz w tygodniu. Podsądni zastrzegli sobie 3 dni czasu do wniesienia zażalenia nieważności.

Ankieta Towarzystwa prawniczego w przedmiocie projektu nowej ustawy karnej. W celu przestudyowania projektu nowej ustawy karnej Wydział Towarzystwa zaprosił ankietę złożoną z prawników, oddających się prawu karnemu bądź w nauce bądź w praktyce. Pierwsze posiedzenie tej ankiety odbyło się dnia 19. bm. w lokalu Towarzystwa. Na posiedzenie to przybyli pp.: Jakób Simonowicz, prezydent apelacyi, radca dworu i starszy prokurator państwa p. f. Zdański, Radcy apelacyjni pp. Dr. Bauch, dr. Frendl, dr. Hofmokl, Lohiński, Woroniecki, radcy sądu krajowego, Chorzemski, Jaworski Kunzek, adwokaci pp. Bliziński, Dulemba, Horowitz, Kratter, Lilien, Loewenstein, Sołowij, Stromenger, prokurator p. Seredowski, zastępca nadprokuratora p. Hinze, zastępcy prokuratora pp Chyliński, Dzieduszycki, Gizowski, Hayderer, Heldenburg, docent uniwersytetu p. dr. Stebelski, koncepista prokuratoryi skarbu p. dr. Bujak. Zastępca prezesa Towarzystwa dr. Till zagaił posiedzenie, witając zgromadzonych imieniem Wydziału i uprasza ją, ażeby ankieta się ukonstytuowała, poczem na wniosek dr. Sołowija przewodniczącym wybrano przez aklamacyą prezydenta p. Jakóba Simonowicza, zastępcami pp. radcę dworu Zdańskiego i mecenasa dr. Maxa, sekretarzem zaś p. R. Lewandowskiego.

Po objęciu przewodnictwa przez obranego prezesa rozwinęła się dyskusya, mająca charakter jedynie formalny. Rozchodziło się o obmyślenie sposobu postępowania, — Po przemówieniu pp. dr. Sołowija, Löwensteina, Stebelskiego i prezesa postanowiono wybrać komisyę w celu porozumienia się z członkami ankiety pod względem rozdzielenia referatów. Do składu tej komisyi weszli pp. Janowski, Max, Seredowski i Stebelski. Przyszłe zebranie ankiety naznaczył prezes na piątek 27 bm. o godzinie 7. wieczór. Po posiedzeniu zgłoszono kilka referatów. Mianowicie oznajmił dr. Till, że p. profesor Gryziecki, który z powodu niedyspozycyi na posiedzenie przybyć nie mógł, oświadczył gotowość objęcia referatów o udziale i o oszustwie, p. dr. Bujak objął referat o powodach wykluczających karygodność czynu, p. dr. Stebelski o występkach wnioskowych (Antragsdelicte) p. dr. Löwenstein o usiłowaniu, p. dr. Stromenger o występkach politycznych, p. dr. Sołowij o pojedynku i ewentualnie o występkach przeciw bezpieczeństwu czci. Obrady ankiety będą przystępne dla wszystkich członków Towarzystwa. — O przebiegu ich podawać będzie *Przegląd sądowy i administracyjny* szczegółowe sprawozdania.

„Z Gwiazdy". Ubiegłej niedzieli w obec licznie zebranej publiczności wygłosił p. Juliusz Starkel odczyt o „Solidarności narodowej", gorącemi oklaskami przez zgromadzonych przyjęty. Po odczycie nastąpiły tańce, jak zawsze z życiem i weselem prowadzone, które trwały aż do późnej nocy. Wydział Stowarzyszenia przygotowuje na obecny saison dalsze wieczory, których powodzenie jest już zapewnione.

Wieczorek muzykalny urządziło onegdaj w sali „Frohsinnu" kółko śpiewackie urzędników pocztowych na dochód Towarzystwa czynnej pomocy urzędników pocztowych". W przepełnionej publicznością sali wykonali członkowie „Kółka" kilka utworów, które jak na dyletantów wypadły bardzo dobrze. Również i inne punkta programu w ogólności zyskały dla wykonawców oklaski licznych słuchaczy.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 28. bm., zamiast programem zabaw zapowiedzianego rautu przedstawienie amatorskie. Odegranem będzie: 1. „Dzieciaki", komedya w 1. akcie Leopolda Swiderskiego. 2. „Vis a vis", fraszka sceniczna w 1. akcie Adolfa Abrahemowicza, i 3. „Przysięga Horacego", komedya w 1. akcie Henryka Murgera, tłómaczona przez St. Jasińskiego Początek z uderzeniem godziny 7. wieczór. Podczas przedstawienia będą drzwi do sali zamknięte. Lista otwarta. Bilety wydawane będą na piątek wieczór.

Mieszkańcy ul. św. Wojciecha uskarżają się iż od tygodnia prawie latarnie miejskie są nieoświecane mimo egipskich ciemności.

Sprawcą kradzieży listu pieniężnego, zawierającego 4600 zł., popełnionej w ambulansie między Lwowem a Kołomyją, podług dochodzenia urzędu pocztowego, ma być woźny pocztowy Jan Koleśnicki. Przy rewizyi odbytej w mieszkaniu Koleśnickiego znaleziono rozmaite dzienniki skradzione w czasie służby. Koleśnickiego, podejrzanego o kradzież powyższego listu, oddano do sądu karnego.

Z „Sokoła". Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie, odbędzie się w piątek dnia 4. grudnia 1891 o godzinie 8 wieczorem w sali „Sokoła". Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 2. Zakupno realności pod l. 419¼ (2 ul. Sokoła). 3. Wnioski członków. Z powodu ważności sprawy pod 2. uprasza wydział „Sokoła" o jak najliczniejsze zebranie się.

Żandarm zabójcą. W Jabłonicy kierownik posterunku żandarmeryi z Mikuliniec, nazwiskiem Romanowicz, zastrzelił 13. bm., córkę miejscowego szynkarza, 19-letnią Maryę Engelstein. Tajemniczy wypadek jest przedmiotem dochodzenia.

Odpowiedź aktorki. Jeden z prenumeratorów *Figara*, korzystając z otwarcia w dodatku tygodniowym pisma tego rubryki publicznych zapytań i odpowiedzi, przesłał przed tygodniem następujące pytanie: „Panna Pierson, tak ładne posiadająca rzęsy, czy nie zechciałaby mnie objaśnić, jakiego używa środka do upiększania oczów swoich w teatrze?" — Zaraz w następnym dodatku *Figaro* podało odpowiedź znanej artystki. Brzmi ona: „Kochany panie! Recepta prosta: Posiadać należy 1) Rzęsy. 2) Drobniuchny bardzo grzebyk. 3) Laseczkę kosmetyku czarnego. A oto sposób postępowania: Przeczesać rzęsy przy pomocy grzebyka, poczernionego kosmetykiem. I po wszystkiemu!.. Przyjm pan ukłony moje najniższe. *Blanche Pierson.*"

Włamanie się. Do trafiki Estery Band, przy ul. Furmańskiej l. 5 włamał się ubiegłej nocy jakiś złoczyńca i zabrał ztamtąd rozmaite gatunki tytoniu, w łącznej wartości 30 zł.

Z bruku. Z piwnicy domu przy ul. Kościuszki l. 7. skradł nieznany sprawca na szkodę handlarza owoców Chaima Rawnera i Wolfa Akra jabłka wartości 30 zł.

Na szkodę Maryana Smoleńskiego sprzeniewierzył terminator jego Władysław Starzewski około 100 arkuszy blachy. Starzewskiego oddano do aresztów policyjnych.

Zmarli. W Horodence zmarła Magdalena Pasieczańska w wieku lat 91. Zmarła zapisała testamentem: 40000 zł. i dwa grunta na ochronkę, 1000 zł. na kościoły, 100 zł. na cerkiew, 500 zł. na bursę ormiańską w Czerniowcach; prócz tego pozostawiła legat 11.000 zł., z którego w swoim czasie utworzone zostaną stypendja, zaś za życia ofiarowała 500 zł. na zegar wieżowy. Cześć jej pamięci!

We Lwowie zmarł Erazm Sas Wisłocki, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 71.

Józef Bereczkowski, nauczyciel w tarnowskiej szkole 7-klasowej męskiej, zmarł w 41 roku życia w Tarnowie. Śp. Bereczkowski był jednym z najgorliwszych przyjaciół i pracowników na niwie oświaty ludu wiejskiego.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i dziś rano padał deszcz nieznaczny, mglisto.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 761 mm.

Prognoza na dobę d. 25. listopada (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny ze wschodu co do siły słaby (2), średnia temperatura doby obniży się do +3°C. stan nieba będzie zachmurzony, a względna wilgotność powietrza około 90%; opad, deszcz.

Jutro, dnia 25. listopada: św. Katarzyny św. Joanna Złot.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dziś we wtorek po raz drugi „Ali Baba" operetka w 5 aktach o 8 obrazach Lececqua. — We środę po raz czwarty „Koniec Sodomy" sztuka w 5 aktach Sudermanna w przekładzie J. Otrembowej. — We czwartek po raz trzeci „Ali Baba" operetka. — W piątek „Wilhelm Tell".

— Paderewski, który koncertował niedawno po dwakroć w St. James Hall w Londynie, otrzymał za te występy 1015 funtów szterlingów, tj. przeszło 12.000 zł.

— Ze sztuki. Oprócz nowego wspaniałego obrazu Jana Matejki „Ogłoszenie konstytucji" ukazało się na naszej wystawie kilkanaście interesujących nowości. Do nich należą: nadesłane z wystawy berlińskiej dwa obrazy Wacława Brozika „Poranek" i „Wieczór", Papperitza wielkie płótno przedstawiające „Herodiadę z głową św. Jana", Ryszkiewicza „Założona droga", Weyssenhoffa „Historya handżara" oraz „Białoruski cmentarz". Dalej nadesłane ze Lwowa prace pp. Axentowicza „Studium" (chłopka), Augustynowicza olbrzymi „Wachlarz", Bargcza dwie figurki z bronzu, Batowskiego dwa płótna, Grabińskiego dwa „Widoki", Harasimowicza „Kopalnia nafty w Słobodzie Rungurskiej", Jezierskiego trzy utwory, Kruszewskiego „Orka podczas deszczu", Koehlera „Portret p. F., Makarewicza dwa „Widoki", Styki

„Z wachlarzem". P. Lewandowski zaś nadesłał na wystawę tylko na kilka dni medalion z marmuru przedstawiający „Portret Artura Grottgera."

— „Tygodnika Ekonomicznego" wychodzącego jako dodatek do „Ekonomisty Polskiego" wyszedł Nr. 47. i zawiera: Decentralizacya zarządu kolei państwowych w Galicyi. — Z komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. — Nowa sieć kolejowa (C. d.) — Kronika ekonomiczna (Dr. X.)—Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. (Dr. M.) — Kurs giełdy wiedeńskiej. — Cennik Izby handlowo przemysłowej we Lwowie. — Ogłoszenia.

Z TEATRU.

Zabiegliwa i świadoma rzeczy reżyserya operetki naszej, wieczór wczorajszy zaliczyć może śmiało do najszczęśliwszych w sezonie.

Dawano „Ali Babę" Lecocqa, któremu dowcipnego, wprawną ręką ułożonego a nie pozbawionego wszelakich efektów tekstu dostarczyli pomysłowi Vanloo i Busnach.

Jestto fragment z „Tysiąca i jednej nocy": fantastyczna historya o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach (zredukowanych tu przez librecistów do hultajów dwudziestu). Słyszał ją każdy z nas, kiedyś, w dzieciństwie... Starzec już dzieckiem rad przypomniał ją sobie wczoraj niejeden przy blaskach elektrycznego, rozmarzającego światła, przy upieszczających ucho melodjach lecocqowskich i nęcących wzrok przegubach balletu włoskich...

Lecocq po rozpustnym lecz utalentowanym szalenie Offenbachu ujmować musiał lutnię. Bankrutowała wówczas doszczętnie podkasana muza i potrzeba było Francyi i sercu jej, głodnemu zawsze Paryżowi, rzucić na pastwę nowego coś, oryginalnego... Kankan, który dopomógł tak skutecznie do pogromu Sedańskiego, brzmiał jak złowróżbne echo, uciekano przed nim: na powozy przedstawicielek „Księżnej Gerolstein" i „Heleny" ciskano kamieniami, a ta i owa primadonna offenbachowska kryła się skruszona za klasztorne surowe kraty...

„Zdrowia, powietrza", wołano — zdrowia i powietrza dla Melpomeny i bliźniaczki jej Euterpy. Z za kulis, których z bulwarowych teatrów wysunął się w tedy lekkiwie nieśmiało [illegible] wysunął się Lecocq. Odświeżył i uporządkował dawne zlekceważone nieszczesne partycye, wypuścił w świat szminki i oślepiających kinkietów kilka innych jeszcze i odniósł walne zwycięstwo, stworzył bowiem rodzaj pośredni między szlachetną operą komiczną a wyuzdaną operetką wynalazku djabła Jakóba.

Spoczciwiała muzyka, spoczciwiała i publiczność! Rytmów dosadnych kompozytora „Angot" słuchać możesz bez szczególnego, specyalnego przygotowania; nie wymaga on nigdy od ciebie, jak ów maestro kolońsko-paryski, bożyszcze trupiejącego cezarstwa, izbyś się wprzód opił Pommerym lub Trużiną, odbył szereg wesołych wizyt w budoarach i buduarkach, izbyś wytarł łokciem i honorem zielone sukno najbardziej hulaszczych klubów... Lekki jest, lecz nie bluźnuje; nie gwiżdże lecz śpiewa, muzyk to przyzwoitego salonu, z którego nie wymiatają nad ranem cynicznych słów gości lub ich samych nawet.

Piętno niepowszedniości noszą też na sobie takie artystyczne perełki, jak tercet w akcie pierwszym, duet Ali Baby i Morgiany, przedni chór zbójców z charakterystycznem „Allach!", arya z „Sezamie otwórz się!", strofy Zobeidy, „wschodnim kolorytem przepojony duet Kizi i Kassima, fren patrolu, głęboki śpiew muezzina i dwie pełne liryzmu arjety w odsłonie przedostatniej, z których zwłaszcza sopranowa „Ty lampko mała!" zadowolić jest w stanie niewątpliwie i najwybredniejszego z smakoszów.

Czy mimo sympatyczny „Ali Baba" zdobędzie fawor naszych melomanów: przeciągających się po łożach szybkowców, vianów i pchuttów lwowskich albo przekarmionego Millöckerem mieszczaństwa — nie wiemy. Powinien, powinien! Tem więcej zaś, iż wszystek korpus operetkowy był na wysokości zadania, iż nie szczędzono na wystawę grosza, iż okraszono scenerye balletem, i że do całości nic zakradł się ani jeden dźwięk fałszywy (pewne skrócenia tylko byłyby wskazane)...

Lwią część sukcesu wieczoru przypisać należy p. Skalskiej, w grze dyskretnej, w szerszym, wybiegającym za ramy operetki śpiewie, arcy ujmującej.

Upodobanie się i swobodę pewne wzięły na korzyść p. Radwanowej; fertycznym był Zizi p. Kasprowiczowej, acz nieco niedysponowanej.

Staranność i intuicya p. Myszkowskiego uderzyły w wybornej masce i ruchach herszta zbójców straszego Kandygera.

P. Kiczman poprawny, p. Łaskowski w części deklamacyjnej zupełnie na miejscu, p. Jerzyna, jako muezzin jedyny.

Skalski wielolitni przywilej swój bawiciela tłumów utrzymał niespodzielnie; ekstemporował z humorem.

Elastyczności i gracyę p. Salvaggi nieraz już podkreślaliśmy.

P. Seregni, nie ustająca w pracy i zbierająca już jej piękne owoce, dała się też nam poznać jako... aktorka. Powabna włoszka miała wygłosić cztery wyrazy: „nie", „rozumiem", „zgadzam się..." (mówią tak szanowni wszystkie kobiety...) i wyrecytowała je tak trafnie, iż rozbawiona sala wybuchła żywym oklaskiem.

— Co pan powiesz do tej Seregniu? — zapytał nas umieszony ogromnie polszczyzną cudzoziemki od siedmiu blisko wieków żyjący na ziemi tej patryota...

Został bez odpowiedzi...

Q.

Dział ekonomiczny.

— **Bazar w Przemyślu** otwarty został dla wyrobów krajowych i przemysłu domowego imienia Mikołaja Zyblikiewicza, w którym sprzedawane będą po cenach fabrycznych wszelkie wyroby fabryk krajowych jako to: płótna wszelkiego gatunku, obrusy, serwety, ręczniki, chustki do nosa, ścierecki z Błażowej, Korczyny i Wilanowic; wyroby koronkarskie ze szkół krajowych w Kańczudze i Zakopanem, portyery, kapy na łóżka, serwety, okrycia, dywany, tkaniny [illegible] z Andrychowa, wyroby koszykarskie i bambusowe z Wiśnicza, wyroby majolikowe z Kołomyi, wyroby powroźnicze z Radymna, rzeźby z Rymanowa i Zakopanego, koce na konie, bundy, kurtki myśliwskie, sukna na bundy, rękawiczki i szkarpetki wełniane z Łańcuta, sukna i flanele oraz wata wełniana z Kęt, serdaki z Nowego Sącza, żaluzje, story, chodniki, dywaniki i koce na konie z Korczyny, zimowe czapki z Gromnika — i inne wyroby fabryk krajowych do uzupełnienia potrzeb domowych. — Bazar mieści się przy gminie m. Przemyśla jedynie w celu popierania przemysłu krajowego.

— **Szkodliwość słoneczników dla pasiek** wykazuje angielskie pismo ogrodnicze *Gardeners Chronicle*. Pewien pasiecznik zasiał w ogrodzie kilka zwykłych słoneczników — miód nabrał barwy ciemnej. Aby rzecz zbadać, zasiano w następnym roku więcej słoneczników — miód nabrał koloru czarnego i nikt go kupić nie chciał. Tego roku stał w pobliżu jednego pnia pszczół słonecznik rosyjski olbrzymi — miód z tego pnia był czarny i sprzedać go nie było można. Nie należy przeto sadzić słoneczników w pobliżu pasiek.

Węgierskie losy Czerwonego krzyża. Dotychczas nie zgłoszono się po następujące większe wygrane: 15.000 zł. padłe na s. 4389 nr. 52, 2000 zł. na s. 2051 nr. 86, 500 zł. na s. 4305 nr. 32, po 100 zł. na s. 531 nr. 53, s. 1240 nr. 56, s. 1378 nr. 61, s. 3303 nr. 26, s. 5871 nr. 44, s. 6199 nr. 91, s. 6356 nr. 79, s. 7388 nr. 97, s. 7758 nr. 18.

— **Wiedeń** d. 24. listopada. (Telegram *Gaz. Nar.*). Targ na bydło. Przypędzono 4469 sztuk, a z tego 617 galicyjskich wołów. Płacono za 100 kilo po 55 do 61, prima 68 zł.

— **Wiedeń** d. 24 listopada (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na wiosnę 11.87, żyto na wiosnę 11.50, owies na wiosnę 7.12.

Wiedeń d. 24 listopada (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ kontumacyjny na galicyjską nierogaciznę dowieziono 3262 sztuk. Płacono po 29 do 35, prima 36 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 24. listopada 1891.

Lwów: Pszenica 11 75 do 12·50, żyto 10·— do 10·90 jęczmień 6 58 do 8·—, owies obroczny 7.— do 7·50, rzepak 13·— do 13·50, groch 6·25 do 10.—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 65·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 11.50 do 12·—, żyto 10 do 10·75, jęczmień browarny 6·50 do 7·50, owies 6·80 do 7·25, groch 6·25 do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak 13·— do 13·50, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 60·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 11·50 do 12·—, żyto 10.— do 10.70, jęczmień 6·40 do 7·10, owies —·— do —·—, groch 6.25 do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 13·— do 13·25 lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 43·— do 65·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 11·75 do 12·55, żyto 10.25 do 11·— jęczmień 6·75 do 8·—, owies 7·— do 7·50, groch 6·50 do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 13·2 do 13·75, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 65·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 55·— do 60·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 19.70 do 20·50.

Usposobienie spokojniejsze. Ceny trzymają się, popyt za owsem i jęczmieniem znaczny.

Ostatnie wiadomości.

Do *Czasu* donoszą z Wiednia, że Koło polskie będzie obradować nad położeniem politycznem dopiero za parę dni.

Czas, zdając sprawę z ostatnich posiedzeń Koła polskiego w telegramie z Wiednia, pisze tak: „Wskutek interpelacyi, wystosowanej przez posła Hompescha, toczyły się w Kole rozprawy o należyte odparcie kłamliwych i bezczelnych insynuacyj, wymierzonych w *Köln. Ztg.*, w *Silesia* i w *Kuryerze Lwowskim* przeciw członkom Koła polskiego z powodu artykułu w *Wiener Tagblatt* i paniki na giełdzie w dniu 14. listopada. Koło wyraziło jednomyślnie oburzenie swoje z powodu tych bezczelnych insynuacyj i uchwaliło wystosować w Izbie poselskiej do prezesa ministrów powtórną interpelacyę, domagającą się przedłożenia Izbie poselskiej jak najrychlej rezultatu dokładnego śledztwa, które rząd wskutek pierwszej interpelacyi Koła polskiego i innych klubów w dniu 16. b. m. zobowiązał się przeprowadzić co do fałszywego doniesienia w *Tagblacie* z 14. b. m. i co do powodów paniki na giełdzie wiedeńskiej. Wśród tych rozpraw wskazano, że jeszcze przed posłuchaniem posła Jaworskiego u cesarza, grający na zniżkę na giełdzie paryskiej rozgłoszeniem różnych przesadzonych wiadomości wywołali w Paryżu wielkie zniżenie kursu papierów, a następnie korzystając z większej drażliwości giełdy wiedeńskiej, zestawieniem przesadnych wniosków, wyciągniętych z mowy tronowej, z rozmów cesarza z delegatami i fałszywych wiadomości o słowach monarchy do Jaworskiego, wywołali panikę na giełdzie wiedeńskiej 14. b. m."

Czas najwyższy, aby Koło polskie wystąpiło ze swoim komunikatem w sprawie paniki giełdowej. Świeżo rozesłano do pism berlińskich z Wiednia telegram następujący: „Izba giełdowa ukończyła już (d. 21. bm.) dochodzenie co do paniki giełdowej. Jak słychać, wynik tego dochodzenia dowodzi niewątpliwie, że kilku członków polskiej frakcyi i rajchsratu współdziałało w derucie giełdy. Jak słychać, na jutrzejsze posiedzenie Koła polskiego nie wszystkich członków zaproszono". Jak wiadomo, słowo w słowo zawiera ten telegram same kłamstwa. Koło powinno się postarać, aby komunikat jego nie w samych tylko dziennikach austryackich był rozgłoszony.

Wiener Zeitung ogłasza że uchwalona przez sejm galicyjski ustawa o uregulowaniu stosunków w miescach kąpielowych i uzdrowiskach klimatycznych Galicyi uzyskała sankcyę cesarską.

Wedle najświeższych doniesień, Giers ma do Berlina przybyć dziś wieczór; jutro uda się Giers do cesarza, a potem do Capriviego, gdzie dane będzie dla niego śniadanie.

Francuzki minister spraw zagr. Ribot oświadczył pewnemu redaktorowi, że rozmowa jego z Giersem była bardzo przyjacielską; pisemnych układów nie przedsięwzięto jednak żadnych. Słychać, że dep. Laur wniesie w Izbie posłów interpelacyę, czy między Francyą a Rosyą zawarto sojusz na piśmie, że jednak Ribot na tę interpelacyę nie odpowie.

Półurzędowa *Corresp. Russe* zapowiada, że niebawem mają się rozpocząć między Rosyą a Austryą rokowania w sprawie traktatu handlowego.

Wczorajsze telegramy o stanie rzeczy w Brazylii donoszą: Generał Alistan wyruszył z wielkiem wojskiem do prowincyi Rio Grande do Sul, ażeby zmusić powstańców do bitwy. Wybory do parlamentu rozpisane na d. 29. lutego. Proklamacya dyktatora Fonseki wzywa do zastanowienia się nad potrzebą zmiany konstytucyi, szczególnie co do rozszerzenia praw władzy wykonawczej, a zmniejszenia prerogatyw parlamentu, wreszcie gwarancyi dla zapewnienia prawa *veto* prezydentowi republiki.

Dzisiaj atoli nadchodzi z Londynu wiadomość następująca: W Rio de Janeiro wybuchło przeciw rządom generała Fonseki powstanie. Według wiadomości późniejszych, zrezygnował Fonseca na rzecz generała Peizoto.

Delegacye wspólne.

(Telegramy *Gaz. Nar.*).

Wiedeń 23. listopada. Wczoraj obradowano dalej w komisyi budżetowej austr. delegacyi nad kredytem okupacyjnym. Spr. del. Biliński skonstatował wzrastający postęp okupowanych prowincyj i wzrastające zadowolenie ludności, co jest najlepszem świadectwem dla tamtejszej administracyi, poczem daje referent dokładny pogląd na kulturny i ekonomiczny rozwój obu krajów. Po szczegółowem sprawozdaniu administracyjnem ministra Kallaya, przyjęto kredyt okupacyjny.

Del. Falkenhayn interpeluje w sprawie przerobienia karabinów wielkiego kalibru na karabiny małego kalibru. Minister Bauer zdecydował się na to, albowiem przerobienie karabina kosztuje 8 zł., sprawienie zaś nowego 34 zł. Del. Dumba zaznacza, że w innych państwach zaprowadzają teraz kaliber jeszcze mniejszy.

Min. Bauer odpowiada na to, że Rosya i Rumunia istotnie to czynią, że jednak Austro-Węgry nie uważają na razie za potrzebne państwa te naśladować. Na odnośne zapytanie daje minister szczegółowe wyjaśnienia co do prochu bezdymnego, który teraz wszystkim wymogom odpowiada.

Dep. Jaworski zapytuje ministra w sprawie budowy baraków galicyjskich. Min. Bauer odpowiada na to, że melioracya baraków następuje według z góry ułożonego planu, przedewszystkiem bowiem naprawiają się baraki uszkodzone, by mieć zdrowe pomieszczenie dla wojska. Wszystkie następne tytuły budżetu nadzwyczajnego przyjęto następnie bez dyskusyi.

Wiedeń 24. listopada. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej zapytano przy uchwaleniu raty na budowę twierdz galicyjskich, ile takowe jeszcze będą kosztowały. Min. Bauer odpowiedział na to, że stanowczej odpowiedzi na to dać nie może, albowiem liczba i rozmiary fortyfikacyj zależą od czasu, który pozostaje do ich wykonania.

Wiedeń d. 24. listopada. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej zalecał referent p. Daniel przyjęcie budżetu marynarki ułożonego jak najoszczędniej. Hr. Apponyi zgadza się z tem, pragnie tylko, aby budżet marynarki i nadal się obracał w tych samych granicach i aby nie dążono do zanadto pospiesznego rozwoju marynarki. Dłuższej debaty nie było i przyjęto budżet marynarki, tudzież budżet wspólnego ministerstwa finansów i najwyższego trybunału obrachunkowego.

Rada państwa.

(*Telegramy „Gazety Narodowej."*)

Wiedeń d. 24. listopada. Komisya Rady państwa dla reformy ustawodawstwa o przywilejach i patentach odbyła wczoraj swe posiedzenie. Rzeczoznawcy rozbierali szczegółowo kwestyonarz, przedłożony im przez komisyę i jednogłośnie oświadczyli się za tem, aby patentów udzielano dopiero po przeprowadzeniu całej procedury badania nowego wynalazku i aby Austrya przystąpiła do międzynarodowej unii dla spraw patentowych.

Komisya izby posłów dla reformy studyów prawniczych, uchwaliła po długiej debacie przejść do debaty specyalnej nad projektem ustawy, uchwalonym przez Izbę panów. Specyalna debata odbędzie się we środę.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpocznie się dopiero o godz. 6. wieczorem.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Chrzanów d. 24. listopada. Posłem do sejmu z mniejszych posiadłości powiatu chrzanowskiego wybrany Antoni hr Wodzicki jednogłośnie. — *Majewski.*

Buczacz d. 24. listopada. Przy dzisiejszym uzupełniającym wyborze do sejmu z grupy gmin wiejskich powiatu Buczackiego, na 210 głosujących otrzymał Władysław Wiktor Czajkowski z Medwedowic 197 głosów. Za komitet *br. Błażowski.*

Praga d. 24. listopada. Zapowiedziane na dzień 29 bm. zgromadzenie staroczeskich deputowanych, zostało odroczone na później.

Berlin d. 24. listopada. Według *Berl. Tageblattu* królowa rejentka hiszpańska (z domu Habsburgów) odwiedzi na wiosnę Berlin i Wiedeń.

Berlin d. 24. listopada. *Voss. Ztg.* pisząc o wizycie Giersa w Berlinie, przyznaje mu zdolności polityczne, ale dodaje, że niewiadomy jest jego sposób myślenia, i pomimo swego wysokiego urzędu nie jest decydującą figurą w Rosyi

Paryzki korespondent *Nationalztg.* oświadcza, że doniesienie, jakoby hr. Herbert Bismark odwiedził Giersa w Paryżu, jest wymysłem.

Berlin d. 24. listopada. Z powodu ostatnich malwersacyj bankierskich zamyśla tutejsza administracya miejska założyć miejską kasę depozytową, jaka już istnieje przy Banku państwowym. Z Tylży wydalono żyda rosyjskiego Berkowicza, nauczyciela języków, jako podejrzanego o szpiegowanie.

Berlin dnia 24. listopada. Cesarz Wilhelm przyjął dziś Giersa na audyencyi, która trwała 20 minut.

Kolonia d. 24. listopada. Do *Köln. Ztg.* piszą z Berlina: Giers zapowiedział przybycie swoje do Berlina na poniedziałek. Zabawi tam krótko, aby złożyć cesarzowi swoje uszanowanie i szczegółowo rozmówić się z tamtejszymi mężami stanu. Z Caprivim zna się Giers od ostatniej podróży cesarza Wilhelma do Rosyi (w sierpniu z. r.), i już wtedy miał kilkakroć sposobność dowiedzieć się, jak rząd niemiecki usiłuje utrzymać i ubezpieczyć pokój europejski,

Jeżeli Giers obecnie wizytę oddaje, to można na pewne przypuścić, że także w Berlinie złoży takie same gorące zapewnienia szczerej miłości pokoju, jakie niedawno temu złożył w Monzy Rudiniemu i królowi Humbertowi. Są one pocieszającym dodatkiem do niedawnych, w tymże samym duchu złożonych publicznie oświadczeń Capriviego, Salisburego, Rudiniego i Kalnokiego i tylko życzyć należy, aby ta zgodność co do słów w praktyce się ziściła

Kolonia d. 17. listopada. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga: Wobec zachowania się targu pieniężnego, podjęto usilne starania, w celu pozyskania Berlina napowrót dla zbytu walorów rosyjskich.

Petersburg d. 24. listopada. Car przyjął w Liwadyi przybyłego z Konstantynopola ambasadora Nelidowa.

Petersburg d. 24. listopada. Według *Birżewych Wiedom.* odwiedziny Giersa w Berlinie są daleko donioślejsze, niż odwiedziny jego w Monzy i Paryżu. Jeżeli mu się udało sprowadzić zmianę w stosunkach Włoch do Rosyi, to należy się spodziewać, iż doprowadzi także do *modus vivendi* z Niemcami.

Petersburg d. 24. listopada. *Nowoje Wremia*, pisząc o wizycie Giersa w Paryżu, powiada, że wobec jawnej wspólności interesów francuskich a rosyjskich, wcale nie potrzeba traktatu pisemnego. Ustne skomunikowanie się obu ministrów spraw zagranicznych wystarcza do wskazania tych wypadków, któreby teraźniejszy bierny, wyczekujący charakter przyjaźni francusko-rosyjskiej zmienić mogły. — Uważają tutaj za rzecz pewną, że w Paryżu nie zawierano żadnych umów politycznych.

Madryt d. 24. listpada. Na sobotniej naradzie gabinetowej oświadczył minister spraw wewnętrznych Silvela, że chce złożyć swoją tekę, gdyż inny minister może prędzej zdoła rządowi przysporzyć zwolenników. Minister prezydent Canovas napróżno usiłował odwrócić go od tego zamiaru. Poczem minister sprawiedliwości oświadczył, że chodzi o przesilenie polityczne, a zatem cały gabinet powinien się podać do dymisyi, aby królowa rejentka miała zupełnie wolne ręce.

Canovas natychmiast udał się do królowej, aby jej przedłożyć rezygnacyę całego gabinetu. Królowa prosiła, aby gabinet jeszcze do czasu urzędował, i utworzenie nowego gabinetu poruczyła Canovasowi. Skład nowego gabinetu będzie zapewne następujący: minister prezydent Canovas, minister spraw zagranicznych O'Donnel, spraw wewn. Elduayen, wyznań i sprawiedliwości Villaverde, wojny generał Azcany, marynarki Beranger albo Tohete, skarbu Cosgayon, robót publicznych Linares Rivas, kolonij Romero Robledo (a więc Canovas, O'Donnel, Villaverde i Azcany nadal pozostają).

Londyn d. 24. listopada. Doniesienie biura Reutera: Ruch powstańczy w Rio Janeiro rozpoczął się już w sobotę wieczorem. Zburzono mianowicie w kilku miejscach kolej żelazną. Wczoraj rano zbuntowała się marynarka i zażądała dymisyi dyktatora Fonseki. Fonseka, widząc, że nie może stawić oporu rewolucyi, uciekł. Były minister wojny jenerał Floriano Peixaoto proklamowany został prezydentem rzeczypospolitej. W mieście panuje wielkie rozdrażnienie. Tłumy zburzyły lokale dwóch dzienników, które stały na usługach rządu Fonseki. Zaprowadzoną przez były rząd Fonseki cenzurę telegramów zniesiono częściowo.

Londyn d. 24. listopada. Według *Timesa* podróż Giersa do Berlina ma na celu ułagodzić urażone uczucia cesarza niemieckiego i poczynić kroki celem publicznego zamanifestowania na wiosnę roku przyszłego poprawy stosunków między Rosyą a Niemcami.

Nowy Jork d. 24. listopada. *New-York-Herald* donosi z Brazylii: Jenerałowie, wysłani do stłumienia powstania w Rio Grande, wrócili do Rio Janeiro, oświadczając, że nie mogli wojsk swoich wysadzić na ląd w Porto Allegre.

Wiedeń dnia 24. listopada godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 267·50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 56·80. Akcje węgierskie Banku kredytowego 307·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 144·25. Akcje Unionbanku 210 50. Akcje kolei Karola Ludwika 202·75. Akcje kolei Północnej 274·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 77·25. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 268·37. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 233·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 150·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 152·—. Galic. oblig. indemn. 104·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 204·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 183·50. Akcje Bankvereinu 102·—. Rosyjski rubel papierowy 114·—.

4²/₁₀% renta wspólna 90·—. 5% renta austr. papierowa 101·75. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102.—. 5% renta węg. papierowa 100·40. Napoleondory 9·38. Marki niem. 58·02.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 24. listopada. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202.—	205.—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	231·—	234.—
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	310·—	315·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 30	101·—
" " " 5% wyl. 10% pr.	107 70	108·40
" " " 4½% los w 50 lat	98·30	99·—
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·40	99·10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	96 30	97·—
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·—	95·70
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·50	95 20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 5%	57·—	59·—
" " " (d. 5%) 2½%	52 —	55·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·80	104·50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·40	92·10
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·—	101·70
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	97·40	98.10
" " 4%	91·—	91·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·58	5·63
Napoleondor	9 35	9.45
Półimperjał rosyjski	9 55	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1·30
Rubel rosyjski papierowy	1·13¼	1·15¼
100 marek niemieckich	57·75	58·35

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 listopada.

Hotel Zorża. J. Obertyński z Uhnowa. Z. Obertyński z Cieląża. L. Bereus z Hamburga. L. Müller z Reichenbergu. J. Pohl z Wansdorfu.

Hotel Centralny. K. Borko z Jasła. E. Helfmann z Stanisławowa. M Punicki z Żółkwi. S. Łomnicki z Waręża. T. Żelechowski z Korczowa. J. Sommernitz z Wiednia. J. Wolski z Brzeżan.

Hotel Kuhna. A. Orth z Sorok. I. Szydłowski z Staromięszczyzny. I. Müller z Kiernicy. I. Frey z Starzysk.

Hotel Krakowski. K. Chmielewski z Kamionki str. J. Liebscher z Bolechowa. K. Gąsiorowski z Borysławia. W. Łaca z Zborowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

(Według zegaru lwowskiego. — Od 1. października 1891 r.)

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godz. 4·03 po południu pospieszny 7·15 wieczór, 9·28 wieczór i 8·50 rano osobowy.

Z Podwołoczysk i Brodów: (na główny dworzec) o godz. 2·20 po południu pospieszny, 7·30 wieczór i 3·15 rano osobowy; (na Podzamcze) 2·08 po południu pospieszny, 7·30 wieczór i 2·38 rano osobowy.

Szlakiem od Stryja: 9·07 rano pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja. — 3·46 po południu pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja. — 11·48 w nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja.

Szlakiem od Czerniowiec: 6·53 rano pociąg osob. ze Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa. — 1·58 po południu z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 7·59 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna. — 11·58 w nocy pociąg osobowy z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna.

Szlakiem od Bełzca: 8·26 rano pociąg mięszany z Rawy ruskiej. — 4·22 po południu pociąg mięszany z Sokala i Bełzca.

Plakatów rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji nabyć można na każdej stacji po cenie 6 ct., a książeczki w formacie kieszonkowym po 5 ct. za sztukę.

Gdy zegar czasu środkowo-europejskiego wskazuje godzinę 12, to wskazuje zegar

w Czerniowcach	12·45
w Podwołoczyskach i Suczawie	12·44
we Lwowie	12·35
w Budapeszcie	12·16
w Wiedniu	12·06
w Pradze	11·58

3

DZIECIĘCE SERCE.

NOWELA

przez

GEORGES de LYS.

(Ciąg dalszy).

— Obowiązany więc byłem być z panem szczerym; zresztą sądziłem, że pan tej szczerości wymagasz odemnie. Czym się pomylił?

— Przeciwnie, wdzięczny jestem panu za nią. Ale czyż już nie ma żadnego ratunku dla tego dziecka?

— Prowadzić je trzeba na spacer w dnie ciepłe i suche; chód i łagodne powietrze ulżą trochę płucom, uprzyjemniając jej życie; zresztą zapisałem tu lekarstwa, które ulgę przyniosą chorej. Możemy jej życia nieco przydłużyć, ale nie nadto.

— Więc nie ma ni cienia nadziei — nastawał Henryk.

— Umrze za miesiąc.

Henryk powstał, złożył dyskretnie honorarym na kominku i wyszedł. W przedsionku spotkał Iwonę wspartą o poręcz schodów.

— Nie chodziłaś do ogrodu?

— Nie — szepnęła — byłam zmęczoną.

Wstąpili do apteki, by zamówić przepisane lekarstwa. Iwona szła nieco w tyle po za Henrykiem, który nadarmo starał się twarz swą rozjaśnić, rozweselić. Opowiadał jej o przyszłych spacerach, jakie wskutek polecenia doktora odbywać będą. Przedstawiał wszystko barwnie, różowo: i snopy kwiatów, jakie codzień do domu znosić będą, i balsamiczną woń wiosennego powietrza i wesołe swobodne pogadanki we dwoje... Iwona, mimo wszystkiego, pozostała w swem ponurem milczeniu.

— Czy cię co boli, Iwono? — zapytał Henryk.

— Nie wujaszku, jestem tylko trochę zmęczona.

Wrócili do domu.

Wieczorem, gdy Iwona ułożyła się do snu w swem małem łóżeczku, a zwoje białych muślinowych firanek jakby mgłą oddzieliły dziewczę od reszty świata, łzy gorzkie obficie polały się po jej bladej twarzyczce.

Przepłakała noc całą.

Gdy doktor wysłał ją do ogrodu zrywać róże, odgadła, a raczej przeczuła, że chce ją w ten sposób oddalić na chwilę, by nie być zmuszonym wypowiedzieć wobec niej całej prawdy, o niebezpieczeństwie zagrażającem jej życiu. Prawdy tej bała się, to też w pierwszej chwili oddaliła się szybko. Gdy jednak doszła już do końca korytarza, jakaś siła nieprzezwyciężona pociągnęła ją z powrotem. Niepewność raniła jej serce. Raczej wiedzieć wszystko, niż walczyć z tą ciemną niepewnością, z domysłami jednemi straszniejszemi od drugich. Przyspieszonym krokiem, choć ostrożnie i cicho, wróciła pod drzwi pokoju lekarza i podsłuchała całą rozmowę, a następnie uciekła do przedsionka, gdzie ją odnalazł Henryk.

Teraz wiedziała, że nie ma już dla niej ratunku, że do miesiąca umrzeć musi.

A świat był tak pięknym i wszystko, dzięki wiośnie, budziło się na nim do życia. I w jej młodem, na przedwczesne zamarcie skazanem sercu nowe budziło się uczucie — uczucie miłości.

* * *

W rok po wyjściu z akademii wojskowej w Saint-Cyr, zapoznał się Henryk Magnard z Anną Lecardiff. Przesyconym już był i zrażonym bezmyślnemi zabawami i hulankami, nieodłącznymi od życia kawalerskiego, szczególnie, jeżeli się jest do tego młodym i przystojnym oficerem. Serce jego zapragnęło szczerej, prawdziwej miłości i ani się spostrzegł, jak zapanowała nad nim skromna i uboga sierota. Mieszkali w jednym domu i spotykali się codzień na schodach, w sieni, na korytarzu. Młode, przystojne dziewczę wpadło mu odrazu w oko. Początkowo zainteresowała go jej świeża, niewinna twarzyczka; mimowoli zaczął o niej coraz częściej myśleć i marzyć, aż prawdziwe uczucie rozwinęło się w duszy jego powoli i nieznacznie i zawładnęło całą jego istotą.

Anna pokochała go również.

W chwili, gdy uczucie to wyznali sobie wzajemnie i gdy dziewczę oddało mu się duszą i ciałem, Henryk pojął ciążącą na nim odpowiedzialność. Uważał Annę za swą żonę, a nie za kochankę. Módz ją tak nazwać przed światem było jego najgorętszem pragnieniem. Niestety oboje byli biedni i nie mogli złożyć ustawą wymaganej kaucji. Związek ich nie został pobłogosławionym przez kościół. Brak tej formy nadgradzał jej Henryk tkliwą czułością i szacunkiem, jakim ją otaczał.

Od dwóch lat żyli w niezamąconem niczem szczęściu, wystarczali sobie wzajemnie, reszta świata nic ich nie obchodziła, to też zapomnieli co to boleść i zmartwienie, co łzy. Tem bardziej zdziwił się Henryk, gdy raz, wróciwszy do domu, zastał swą Nanettę zalaną łzami. Na pytanie jego odpowiedziała podaniem mu świeżo nadeszłego listu.

Starsza jej siostra Janina umarła, zostawiając bez opieki małą córeczkę. Siostra ta niegdyś odepchnęła Annę, gorsząc się jej nieślubnym stosunkiem. A przecież śmierć jej boleśnie uczuła Nanetta, a los dziecięcia pozostawionego na łasce opatrzności niepokoił ją srodze.

Iwonę przypominała sobie jako rozkoszne dziewczątko, śliczne jak aniołek, choć wątłe i drobne mimo swych lat dziesięciu. Taką przynajmniej była, gdy ją ostatni raz przed trzema widziała laty, zanim poznała Henryka i zanim siostra zerwała z nią stosunki.

Henryk kochającem sercem przeczuł skryte pragnienie swej ubóstwianej. Uściskał ją i szepnął:

— Pojedź po dziecko. Weźmiemy je do siebie.

Anna rzuciła się na kolana przed obrazem Chrystusa zawieszonym na ścianie.

— O Boże mój — zawołała, czyż i Ty za winę mi poczytasz, że kocham takiego człowieka?

Dziewczę przyzwyczaiło się prędko do nowych opiekunów... Henryk zapomniał o jej trzynastu latach i bawił się nią jakby laleczką jakąś. Zyskała ich serce odrazu swym nad wiek rozwiniętym umysłem, swą wdzięcznością i nieopisaną słodyczą charakteru.

Henryka nazywała wujaszkiem. Tak poleciła jej Anna.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).